6 stron z dodatkiem „ŻYCIE KRAJU"

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK VII. | Nr 36/324

LONDYN, 6 WRZEŚNIA 1953 R.

KS. WALERIAN MEYSZTOWICZ

LIST DO P. JANA SZUŁDRZYŃSKIEGO

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA W POLSCE

Szanowny i Drogi Panie!

Na Pana artykuł o „Położeniu Kościoła w Polsce"*) chciałem odpowiedzieć listem osobistym; nie znam jednak Pana adresu w Addis-Abebie, a poza tym — publicznie poruszył Pan sprawy publiczne, więc publiczna powinna być odpowiedź. Chodzi bowiem o całokształt opinii polskiej i obcej, za granicą i w Kraju, który mimo moskiewskiej niewoli lepiej wie o tym, co się tu mówi i pisze, niż nam by się nieraz zdawało.

I. „Problemy bez precedensu". Słusznie Pan pisze, że mówiąc o położeniu Kościoła w Polsce stajemy wobec „problemów bez precedensu". Musimy całą uwagę wytężyć, by rzeczy i sprawy należycie rozumieć i by w dzisiejszym świadomym, zamierzonym pomieszaniu pojęć nazywać je po imieniu. Dotąd brzmi mi w uszach niski, z lekka nosowy głos Piusa XI: „Vera etiam rerum perdidimus nomina". Tego zatracenia prawdziwych nazw spraw i rzeczy, za którym by szła utrata możności porozumiewania się między ludźmi i zejście do poziomu niższych zwierząt, za wszelką cenę musimy unikać.

Dlatego też musimy, mówiąc o położeniu Kościoła w Polsce obecnej, jasno zdać sobie sprawę z tego, wobec czego ten Kościół stoi. Czym jest to, co się eufemicznie dziś nazywa „polską rzeczywistością" lub po prostu: kto ma Polskę w swej mocy?

Odpowiedzi na to pytanie nie można dać bez cofnięcia się w przeszłość. Niedaleka to wycieczka, ale mąci ona styl współczesnego reportażu, który chce być migawkowym zdjęciem jednego momentu — i dlatego tak często nie odpowiada rzeczywistości; tak zniekształcają rzeczywistość migawkowe zdjęcia galopującego konia.

Otóż Polska środkowa i zachodnia jest w mocy grupy ludzi, których w r. 1944 wyznaczył rząd Z. S. S. R., za przyzwoleniem Ameryki i Anglii. Grupa ta pozostaje w Polsce dzięki oparciu o wojska sowieckie i spełnia zlecenia otrzymywane z Moskwy; żaden legalny akt grupie tej żadnego prawnego tytułu nie przyznał i nie zmieniła ona, w żadnej chwili swego istnienia, fizycznej mocy, którą czerpie z Moskwy, na władzę opartą o jakiekolwiek prawo.

Musimy się przyjrzeć z uwagą tej grupie, gdyż jest ona czynnikiem decydującym w zagadnieniu położenia Kościoła katolickiego w Polsce.

Dwa podstawowe fakty — nominacja przez Moskwę i trwający dotąd brak legalizacji — są nie mniej charakterystyczną cechą tej grupy, jak i to, że moc swoją czerpie ona właśnie z Rosji, t. j. od organizmu nie wchodzącego w skład społeczności cywilizacyjnej zwanej europejską czy atlantycką. Fakt, że ta grupa musi działać w obrębie należącym do tej cywilizacji — a moc swą czerpie spoza tego obrębu, nadaje całej grupie cechę dualizmu — łącząc ją, dzięki obiektowi, który jest w jej mocy z cywilizacją zachodnią — a dzięki źródłu, z którego moc grupy płynie — z Rosją.

Nie można zatem tej grupy pojąć, nie pojąwszy Rosji. Nie trzeba ulegać sugestii i rosyjskiej poezji, która chce nam wytłumaczyć, że Rosja jest czymś niepojętym. „Umom Rassii' nie paniat', arszynom obszczym nie izmierit' ". To nie prawda. Rosja daje się równie dokładnie ująć przez naszą myśl, jak każdy inny naród — z takim samym lub może trochę większym współczynnikiem omyłki. Błędem by było jednak starać się Rosję pojąć „samą w sobie", w oderwaniu od reszty świata, bez znanych i ustalonych kryteriów. Te zaś obiektywne, poza Rosją istniejące kryteria, znajdujemy w pojęciach naszej zachodniej cywilizacji.

Cywilizacja ta, jeko zespół odziedziczonych wartości społecznych, składa się z religii, od prawieka objawionej Żydom, z mądrości i piękna, którym podstawę dała Grecja, z prawa wyrosłego z rzymskich pojęć „aequi et justi"; w ostatnich czasach cywilizacja ta zyskała jeszcze własne, dostosowane do swego prawa, swojej filozofii, swojej religii rozwiązanie problemów ekonomiczno-społecznych w systemie ekonomicznym amerykańskim. Ta cywilizacja jest zespołem wartości społecznych, przekazanych przez dawne pokolenia; jest to zespół oparty na najstarszej podstawie religijnej, na której rozwinęła się filozofia, na nich zaś obu wyrosło prawo i w końcu ekonomia. (Jest on przez samo swe istnienie zaprzeczeniem wymyślonej bezpodstawnie markscwskiej martwej piramidy „nadbudówek".) Jest on dorobkiem realnie i prawnie istniejącej społeczności narodów, obejmujących basen Atlantyku. Ten zespół narodów, połączony wspólnym dziedzictwem religijnym, filozoficznym, prawnym, dojrzewający do wspólnego ustroju ekonomicznego, porównuję chętnie do wspaniale rozwiniętego drzewa, w którym wszystkie elementy składają się na jedną potężną całość, na jedno z najpiękniejszych dzieł Stwórcy. I mówię tak, bynajmniej nie zamykając oczu na to, że w tym drzewie są i zwiędłe, opadające liście i suche konary, że nawet zgnilizna jest w dziuplach...

Ustaliwszy w pojęciach o cywilizacji zachodniej obiektywne i zewnętrzne kryteria dla oceny i zrozumienia zjawisk cywilizacyjnych w największej skali, możemy przystąpić do próby określenia i zrozumienia tego rzekomo niepojętego zjawiska, któremu na imię „Rosja".

Otóż Rosja jest zepołem ludów, poddanych przymusowi materialnie silniejszych jednostek, a zarazem jest ona zaprzeczeniem religii, filozofii, prawa, ekonomii, z których się składa cywilizacja zachodnia. Mimo pradawnych i zapomnianych wpływów bizantyjskich, mimo niedługich wpływów niemieckich w XVIII i XIX wieku, Rosja jest dziś zaprzeczeniem wszystkich elementów naszej cywilizacji. Jej programowej bezbożności nie powinny nam przesłaniać dawne, rzadkie iskry prawdziwego chrześcijaństwa, nielicznych rosyjskich świętych, o których tak wzruszająco pisze o. Kologrivol: pomimo tych iskier, rosyjska bezbożność w jej sowieckiej formie jest zaprzeczeniem religii. Materializm czyli bezduszność jest zaprzeczeniem wszelkiej filozofii, czy raczej jej redukcją do fizycznie możliwego minimum. Dziedzictwo rzymskich prawników jest w Rosji zastąpione przez bez-prawie w najściślejszym tego słowa znaczeniu, gdzie nie istnieje ani prawo obiektywne ani żadne prawo subiektywne. Ekonomia marksistowska, zbudowana w oderwaniu od wszystkich składników cywilizacji zachodniej i nie dająca się pogodzić ani z prawem, ani z filozofią, ani z religią Zachodu, jest przede wszystkim zaprzeczeniem ekonomii zachodniej amerykańskiej.

Mówiąc obrazowo, Rosja jest zaprzeczeniem Zachodu; najlepsze słowa do jej określenia dał średniowieczny poeta łaciński, gdy pisał: „obscurum volvitur nihil" („mroczna nicość się przewala").

Najtrudniej jest nam, ludziom nawykłym do tego, że nasza społeczność oparta jest na prawie, na uznaniu przez nas władzy jako prawa do rządów dla dobra społecznego, na często nieświadomych, lecz głęboko wrośniętych pojęciach o ładzie i na wierze w Boga zrozumieć, jak może istnieć potęga oparta na samej przemocy? Jakim cudem nie rozpada się ona w anarchii? Trzeba by cały traktat napisać o psychologii ludów nie wzrosłych w atmosferze kultury zachodniej, by spróbować wytłumaczyć takie zjawiska, jak potęga Czynghis-Chana, Tamerlana, Iwana Groźnego, Stalina. Dziś przyjąć musimy fakt, że brak podstaw prawno-filozoficzno-religijnych nie koniecznie prowadzi do anarchii: i że wielkie kompleksy mogą się trzymać — nawet dość długo — na samej bierności mas i na umiejętnie stosowanym terrorze.

Biegunowa sprzeczność pomiędzy cywilizacją zachodnią a systemem sowieckim nie pozwala na wytworzenie żadnej syntezy z zetknięcia tych dwóch światów: wysłańcy Moskwy trzymający w swej mocy Polskę nie wytworzą żadnego skrzyżowania pomiędzy Polską a Rosją, nie ma syntezy między chrześcijaństwem a bezbożnością, między filozofią odwieczną a bezdusznym materializmem, między prawem a bezprawiem. Nie ma ani jednego elementu wspólnego obu systemom, na którym można by było oprzeć współżycie.

To trzeba mieć przed oczyma, gdy się myśli o „rzeczywistości polskiej", tj. o grupie ludzi utrzymujących Polskę w mocy Moskwy. I nie wolno ani na chwilę o tym zapominać, gdy się myśli o położeniu Kościoła w obecnej Polsce.

Trzeba też pamiętać o tym, że element polski w zetknięciu z elementem rosyjskim tworzy atmosferę niezmiernie sprzyjającą pomieszaniu pojęć. Zetknięcie elementu polskiego z elementem rosyjskim pozwala, ułatwia, nieledwie narzuca nazywanie rzeczy rosyjskich polskimi imionami. Jest to szczególnie widoczne w dziedzinie pojęć prawnych. (Do ich pomieszania przyczynił się petersburski okres dziejów Rosji, gdzie starano się nadać europejskie nazwy specyficznym rosyjskim zjawiskom.) Otóż chcąc ująć zjawiska rosyjskie, trzeba dobrze sobie uświadomić fakt, że w pojęciu rosyjskim nie istnieje prawo w znaczeniu lex, ustawa. „W Rossii niet zakona" („w Rosji nie ma prawa"). Europejski prawnik słysząc to zdanie, uśmiecha się: a uśmiech to niesłuszny. Zamiast tego, co nazywamy prawem, lex, ustawa — jest w Rosji „ukaz". Jest to zjawisko o tyle podobne do ustawy, że jest zarządzeniem. Ale różni się od niej tym, że nie jest zarządzeniem tego, kto ma władzę (tj. prawo do rządzenia dla dobra społecznego), lecz tego, kto zdobył moc; że jest w ogóle niezależne od pojęcia dobra społecznego, że zawiera w sobie domyślne klauzule: „ad beneplacitum nostrum", i „contrariis quibuscumque non obstantibus" — w najszerszym i bardziej literalnym znaczeniu; że nie tworzy dla nikogo żadnego uprawnienia, jedynie nakładając obowiązki: że wreszcie nikt nie może powoływać się na ukaz dla uchylenia się od spełnienia zleceń wykonawcy woli mających moc.

Tymczasem dzięki nawykowi językowemu nazywamy „ukaz" ustawą, prawem; mówimy — i sami Rosjanie mówią o „konstytucji", o „układzie": wszystko to są zapożyczone ze sfery cywilizacji zachodniej pojęcia, nadawane zjawiskom, które nie są niczym innym, jak ukazami. Są to zarządzenia, które mają moc tylko dlatego, że są wyrazem woli „moc mających" („własť imuszczych") i tylko tak długo, jak ta wola trwa.

Jak nie istnieje „prawo" w znaczeniu obiektywnym jako lex, ustawa — tak samo nie istnieje uprawnienie, prawo w znaczeniu subiektywnym; wynika to z bezgranicznego absolutyzmu władzy (absolutyzm i autokratyzm są pojęciami zachodnimi, nieprzydatnymi w zastosowaniu do „samoderżawia"). Wobec rozkazu tego, który ma moc — nikt żadnych uprawnień nie ma: jest w sytuacji podobnej do rzymskiego „mancipium", „cuius non sunt iura", „qui est res". Na prawo może on się powoływać tylko wobec sobie równych: odwołanie się do dawniejszego ukazu wobec przedstawiciela tego, kto ten ukaz wydał, jest niedopuszczalne, gdyż ma on moc wydawania nowych ukazów, znoszących poprzednie.



PRYMAS POLSKI STEFAN WYSZYŃSKI
Wedle portretu Kazimiery Dąbrowskiej

Niech Pan czyta Mickiewicza. Miał on zrozumienie dla rosyjskiego bezprawia. Jest w „Dziadach", w rozmowie Nowosilcowa z Księdzem Piotrem, dokładne tego odbicie: Senator, gdy zechce, mnicha powiesi. „Oj Senatorze, car powie, widać, że się bisisz", „a ty mnichu, jak wisisz, tak wisisz". A szczególnie niech Pan przeczyta, okiem prawnika, prześliczną opowieść Telimeny o Kozodusinie, wielkim łowczym Dworu. To warte całego traktatu o „prawie rosyjskim". Mickiewicz wszedł pod strzechy. Ale nie zdołał nas nauczyć, czym jest ukaz i dotąd powołujemy się na konstytucje, na układy, na ustawy, jak byśmy nie wiedzieli, że to przecie wszystko „ukazy", które nie są żadną podstawą do odwołań. Przypomina się tragikomiczny okrzyk Sędziego: „Apeluję, zawcłał, do Gubernatora". Typowy to wyraz starcia człowieka Zachodu z rosyjskim bezprawiem.

Istnieje między Polską o Sowietami przeciwieństwo nie dopuszczające syntezy. Może kiedyś, po jakichś przemianach w Rosji, których dziś nawet wyobrazić sobie nie potrafimy — będzie inaczej. Tymczasem istnieje stan wojny i nie podzielam Pana poglądu, jakoby wojna była zakończona, jakobyśmy żyli w okresie „po drugiej wojnie światowej". (p. str. 8, 9, 10, 11, 31, 33) Przede wszystkim dlatego, że nawet formalnie żaden układ pokojowy nie został przez nas zawarty, po drugie, że trwa okupacja. Słusznie nazywa Pan rządzącą obecnie w Polsce grupę „reżymem". Brzydkie to słowo w moim umyśle coraz bardziej zatraca swój związek z łacińskim „regimen", a łączy się dzięki fonetyce, z rezunami i rżnięciem. Szkoda, że Panu parokrotnie pośliznęło się pióro i że Pan ich nazwał „rządem" (str. 11, 17, 20). Nie są nim na pewno w żadnym sensie.

Najbardziej jednak mnie boli, że nie znalazł Pan miejsca dla podkreślenia, że sztucznie oddzielone linią Curzon-Ribbentropp-Mołotow ziemie wschodnie, z Wilnem i ze Lwowem, nie przestały być częścią Kościoła polskiego i że podczas gdy moc Moskwy jest wykonywana w zachodniej i centralnej Polsce przez „reżym", Polska Wschodnia jest w mocy Sowieckich Republik Ukraińskiej i Białoruskiej, nie tracąc, na skutek okupacji, praw, które ją wiążą z Rzecząpospolitą Polską i ze wspólnotą narodów cywilizacji zachodniej. Myślę, że błędy te wynikają przede wszystkim z faktu, iż istotnie stoimy wobec problemów „bez precedensu". By błędów uniknąć, trzeba mieć stale zwróconą uwagę na fakt, że Polska jest w mocy grupy ludzi, zależnych od mocodawcy, z którym wytworzenie żadnej syntezy nie jest możliwe. Ten mocodawca jest nieubłaganym wrogiem Polski i całej zachodniej cywilizacji.

II. Konstytucja. Chcąc metodycznie opisać położenie Kościoła w jakimkowiek kraju zaczyna się zwykle od praw konstytucyjnych. Jest wiele słusznych powodów, dla których w opisie sytuacji w obecnej Polsce można śmiało ten rodzial pominąć. Przede wszystkim dlatego, że prawnie obowiązujące przepisy Konstytucji z 1921 roku, przyjęte w Konstytucji z 1935 r., nie są wykonywane, ani w Polsce Wschodniej, gdzie okupanci narzucili „konstytucje" sowieckich Republik Litewskiej, Białoruskiej i Ukraińskiej; ani w Polsce centralnej i zachodniej, gdzie tzw. „Konstytucja Rzeczypospolitej Ludowej z 22 lipca 1952 r." jest niesłusznie uważana za ustawę konstytucyjną, będąc w istocie swojej „ukazem", tj. zarządzeniem nie wiążącym ani tego, kto je wydał, ani tych którzy w jego imieniu działają i nie dającym podstawy do odwołania się doń w razie późniejszych jakichkolwiek, sprzecznych z nim ukazów. Znanym powszechnie i przez Pana samego cytowanym (str. 46) przykładem nie oglądania się na Konstytucję przy wydawaniu nowych ukazów jest tzw. „dekret" „o inwestyturach", tj. zarządzenie z 9. 2. 53 r., ustalające zasadę, że władze reżymowe będą zatwierdzać mianowania i odwoływania księży ze stanowisk kościelnych i odbierać od nich „ślubowania" na wierność „Polsce Ludowej". Jest to w jaskrawej sprzeczności z przepisami Konstytucji i przyjmując go, tzw. „Rada Państwowa" nie powołała się na Konstytucję, ani na jakiekolwiek prawo. Nie mogła oczywiście tego uczynić, gdyż dekret gwałci w najbardziej jawny sposób zarówno dawniejszy i bardziej ogólny dekret (czy ukaz) o wolności sumienia i wyznania, a szczególnie i przede wszystkim Konstytucję Polski Ludowej świeżo uchwaloną. Ale odwołanie się do Konstytucji przeciw Dekretowi byłoby tym samym, co Pana Sędziego Soplicy „apelacja do Gubernatora". Polegałaby na nieporozumieniu, na zapomnieniu o tym, i że i Dekret i Konstytucja są tylko „ukazami" — i że nie dają nikomu żadnych praw, ani tym bardziej prawa do powoływania się na nie przeciwko zarządzeniom tych, którzy mają Kraj i ludzi w swej bezprawnej mocy.

Nie byłoby więc powodu, by się zastanawiać nad treścią tej Konstytucji: należy ona do tzw. „konstytucji sowieckich", których specyficzny charakter zaznaczyłem już temu lat dwadzieścia („La Religion dans les Constitutions des Etats Modernes". Roma 1938). Nie ma więc też znaczenia prawnego deklaracja o „rozdziale Kościoła od Państwa", zawarta w tej „konstytucji". Jest to formuła o treści tak różnej, że zmieścić się może zarówno w konstytucjach najbardziej antyreligijnych, jak i np. w konstytucji Portugalii. Jest ona w istocie tak pozbawiona treści, że każdą treść można w nią włożyć, co Pan tak dobrze zauważył (str. 45, 46).

Żałuję tylko, że w niektórych ustępach swego artykułu użył Pan zwrotów pozwalających wnioskować, że Pan uznał „ukaz" konstytucyjny za „prawo", które weszło w życie i zastąpiło prawo konstytucyjne R. P. (str. 11), które „obowiązywało do 1952 r." (str. 38), „do wejścia w życie Konstytucji lipcowej" (str. 49). Przypuszczam, że są to nieszczęśliwe sformułowania, tak trudne do uniknięcia w tak skomplikowanej kwestii — nie zaś o wyrzeczenie się Praw R. P. i uznanie za „prawo" obcą przemocą narzuconych „ukazów".

III. Konkordat. Jak wiadomo, okupacyjne władze w Polsce nie wykonują Konkordatu. Zresztą, nie byłyby one zdolne do tego, wobec faktu nie uznawania ich przez drugiego kontrahenta, tj. przez Watykan. Reżym w oczach Watykanu nie jest zdolny ani do zawierania, ani do zrywania umów międzynarodowych i w ogóle nie jest uznawany przez Watykan, jak Pan to słusznie podkreślił (str. 30). Jedyna formuła, którą usłyszał po natarczywych staraniach o nawiązanie rozmów z Watykanem, choćby na najniższym szczeblu, wysłannik reżymu, brzmiała bardzo zdecydowanie: „S'il fallait parler, il faudrait parler avec Moscou". Jest to zresztą stanowisko, z którego Stolica Apostolska zejść nie może, bez narażenia się na precedens, który by ją zmusił potem do prowadzenia rokowań z niższymi władzami, gubernatorami prowincji i kolonii. Ale i poza tym względem formalno-prawnym, nie może być rokowań z ustrojem, który sam nie może Watykanu uznać; pełnomocnicy Moskwy, nie uznającej ani prawa ani ducha, ani Boga, nie mogą prawnie uznać Stolicy Apostolskiej. Takie uznanie byłoby z ich strony fikcją, której Watykan przyjąć nie może i nie może się związać żadną umową, która by była wiążąca dla Stolicy Apostolskiej; nie zaś dla drugiej strony.

Jak reżym okupacyjny nie jest zdolny do zawarcia umowy, tak nie jest też zdolny do jej zerwania; Konkordat mógłby być zerwany tylko przez legalne władze Rzeczypospolitej. Jest on zresztą dotąd wykonywany w tych wąskich ramach, w jakich jego wykonanie jest fizycznie możliwe: świadczy o tym wzajemna wymiana misji dyplomatycznych, oparta o artykuł Konkordatu, na mocy którego Ojciec święty ma przy Swojej Osobie Ambasadę R. P. i utrzymuje „Nuncjaturę w Polsce", z rezydencją chargé d'affaires przy Prezydencie R. P. w Londynie.

Jest jasną rzeczą, że Konkordat od 1939 roku wykonywany, tylko w drobnym fragmencie wychodzi z użycia i że nie mogłoby być mowy o jego automatycznym odżyciu w chwili zniesienia okupacji. Poszczególne postanowienia musiałyby być na nowo uzgodnione. Być może nawet, jeżeli prawdą jest, że wchodzimy z powrotem w okres bezkonkordatowego układania stosunków pomiędzy Kościołem a społecznościami świeckimi, że zostałby on uznany za wygasły za obopólną zgodą stron lub nawet „per non-usum". Jego „zerwanie" przez jednostronną deklarację okupacyjnego reżymu z 12 września 1945 roku na to wpływu mieć nie będzie: w dziedzinie prawnej jest ono nieważne i niebyłe: „invalidum et nullum".

IV. Układ reżymu z Episkopatem. Jedną z tych pozornie nielogicznych akcji reżymu było dążenie, po ogłoszeniu zerwania Konkordatu, do stworzenia jakiejś jego namiastki — jakiegoś pozoru uznania reżymu przez Kościół. Wytworzenie pozoru zostało uwieńczone powodzeniem, skoro nawet Pan pisze o układzie z 14. 4. 1950 jako o „porozumieniu pomiędzy Kościołem a Państwem" (str. 19), oraz że „reżym komunistyczny uzyskał oficjalne uznanie Kościoła" (str. 20). Tak nie było. Układ z 14. 4. 1950 roku jest układem pomiędzy reżymem okupacyjnym — nie zaś „państwem" — a pozostającymi w jego zasięgu biskupami. Nie tylko nie jest „oficjalnym uznaniem reżymu komunistycznego przez Kościół", ale w ogóle nie został przyjęty do wiadomości przez jedyną kompetentną w tym wypadku władzę kościelną, tj. przez Stolicę Apostolską. Watykan tak samo, jak Kraj, przyjął wiadomość o podpisaniu układu z niedowierzaniem, któremu dał wyraz m.in. „Osservatore Romano". Gdy potem wiadomość okazała się prawdziwą, Stolica Apostolska nie wyszła nigdy poza ignorowanie układu: nie wystąpiła z oficjalnym protestem, nie tylko go nie sankcjonując w jakikolwiek sposób, ale nawet nie przyjmując go do wiadomości. Jeżeli w prasie watykańskiej były potem wzmianki o układzie, to nigdy nie obeszły się one bez zastrzeżeń w stosunku do samego aktu.

Tak szczegółowo zanalizowany przez Pana układ zawierał zobowiązania biskupów, których wykonanie zostało później przez reżym dokładnie wyegzekwowane. Zawierał też zobowiązania ze strony reżymu, których reżym dotrzymać nie miał zamiaru, nie dotrzymał, a dziś powiedzieć możemy: nie mógł dotrzymać, gdyż Moskwa przez specjalny wydział do spraw religijnych w „ambasadzie" repninującej w Warszawie by mu to uniemożliwiła.

Czy Episkopat Polski pragnął tego układu i zgody z „rządem"? Przeciwko temu układowi istniały argumenty, których nie można było lekceważyć. Przychodziły wiadomości dotyczące losu Kościoła w innych krajach demokracji ludowej. Można było się pytać z obawą, czy strona „rządowa" zdecyduje się na dowód dobrej woli, czy uszanuje powzięte zobowiązania. Mimo to Episkopat zdecydował się na podpisanie układu. Czynił to z całą świadomością, że jedyną wygraną, jaką z tego układu mieć było można, była wygrana na czasie. Nie łudzono się co do osiągnięcia względnie choćby stałe-

(Ciąg dalszy na str. 2)

*) Chodzi o artykuł Jana Szułdrzyńskiego w V krajowym nrze „Kultury" (lipiec 1953).

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Z działalności charytatywnej. Z 300 milionów funtów zapasu masła amerykańskiego prezydent Eisenhower przeznaczył 50 milionów jako dar dla krajów potrzebujących. Rozdzieleniem tego daru zajmie się około 25 dobroczynnych organizacji amerykańskich. Katolicki Relief biskupów amerykańskich był pierwszą organizacją, która zgłosiła gotowość pośredniczenia w rozdziale i przejęła od departamentu rolnictwa 10.800.000 funtów masła.

Pismo poświęcone sztuce religijnej. Tipografia Poliglotta Vaticana wydaje międzynarodowy przegląd poświęcony sztuce religijnej p.t. „Fede e arte". Zcrientowanie się w treści tego ważnego wydawnictwa ułatwi zapoznanie się z tytułami prac zamieszczonych w numerze lipcowym: „Estetyka kubizmu". „Jak powstała Papieska Komisja Centralna Sztuki Religijnej". „Projekty nowych kościołów w Castrovillari i Treviso", „Sztuka religijna w świecie". „Przegląd międzynarodowej prasy periodycznej".

Drogi nawróceń. Misjonarze katoliccy w Jokohamie przeprowadzili ciekawe badania wśród Japończyków nawróconych na katolicyzm. Na 249 pytanych osób 154 poszło za radą przyjaciół. 54 uczyniło to pod wpływem czasopism katolickich, książek i kina, a tylko 5 zostało nawróconych wprost przez misjonarzy.

Profesor uniwersytetu nawrócony na katolicyzm. Wykładający literaturę angielską na katolickim uniwersytecie „Sophia" w Tokio, profesor Tsutomu Chiba, liczący lat 60, przyjął chrzest z rąk swego przyjaciela jezuity Mikołaja Roggena i otrzymał imię Tomasza. Po chrzcie św. profesor Chiba oświadczył, że wszedł w nowy świat, który pozwoli mu osiągnąć wyższy stopień życia duchowego.

Śmierć pisarki katolickiej. W wieku lat 82 zmarła znana australijska pisarka katolicka Beatrice Grimshaw. Urodzona w Belfaście irlandzkim, przyjęła katolicyzm w roku 1894 i poświęciła się pracom misyjnym. Podróżowała po wyspach Pacyfiku, poznała zwyczaje i historię tych krajów pogańskich i opisała je w swych przeszło 30 dziełach.

Problem powołań kapłańskich w Ameryce Łacińskiej. „Nouvelle Revue Théologique", wychodząca w Lowanium, zamieściła w numerze czerwcowym artykuł poświęcony sytuacji religijnej w Ameryce Łacińskiej. Na 400 milionów katolików w całym świecie Ameryka Łacińska liczy ponad 140 milionów. Te 37% katolików całego świata obsługuje zaledwie 8.8% duchowieństwa Kościoła katolickiego, bo 29.039 duchownych na ogólną liczbę 360.000. Staje się wobec tego stanu rzeczy zrozumiałe, dlaczego Papież rozwiązanie tego problemu widzi w wysyłaniu duchowieństwa z Europy do Ameryki Łacińskiej; jest to oczywiście połączone z odpowiednim przygotowaniem duchownych do warunków pracy w Ameryce Łacińskiej, która nie jest krajem misyjnym i ma swą odrębną kulturę chrześcijańską, aczkowiek pochodzenia europejskiego.

Od bomby atomowej do ołtarza. Kapitan Henryk Bernal, pochodzenia hiszpańskiego, który zrzucił w Los Alamos pierwszą eksperymentalną bombę atomową, zostanie w najbliższym czasie wyświęcony na kapłana, w zgromadzeniu zakonnym Serca Marii.

Badania kapłana antropologa. Wykładający na uniwersytecie w Waszyngtonie o. Gusinde otrzymał 4.500 dolarów na opublikowanie swych badań nad Buszmanami, o których badacz ów twierdzi, że tworzą oni specjalną rasę, są bardzo trudno dostępni, nieufni zarówno w stosunku do białych, jak i do czarnych. Subwencji udzieliła amerykańska Narodowa Fundacja Naukowa, która wzięła na siebie wszystkie koszta związane ze studiami o. Gusinde nad południowo-afrykańskim plemieniem Buszmanów.

ULOTKA W JĘZYKU ANGIELSKIM

W numerze obecnym ŻYCIA Czytelnicy znajdą artykuł Józefy Golmont p. t. „Przeszkodzić sianiu nienawiści!" — omawiający wydaną przez Niemców książkę p.t. „Tragödie Schlesiens". Jest to przedruk z krakowskiego „Tygodnika Powszechnego", będący wyraźnym dowodem niewzruszonego stanowiska katolików polskich, a więc prawie całego narodu, w sprawie Ziem Odzyskanych.

Książkę „Tragödie Schlesiens" omówił katolicki tygodnik angielski „The Catholic Herald" idąc niestety po linii propagandy rewizjonistycznej niemieckiej.

Pan A. W. Gac przesłał do redaktora „Catholic Herald" list, którego tygodnik nie zamieścił. Wobec powyższego faktu zmuszeni jesteśmy, jako katolicy polscy, próbować dotarcia do katolickiej opinii angielskiej inną drogą.

Załączamy do numeru niniejszego ulotkę, zawierającą pełny tekst listu P. Gaca, prosząc usilnie naszych Czytelników, aby zajęli się gorliwie kolportażem ulotki wśród swoich znajomych katolików angielskich, szkockich i walijskich.

REDAKCJA

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA W POLSCE

(Ciąg dalszy ze str. 1)

go „modus vivendi". „Modus moriendi" — usłyszałem wówczas z ust jednego z największych współczesnych nam ludzi. Dziś, po czterdziestu miesiącach próby, można powiedzieć, że Episkopat Polski wywiązał się lojalnie z podpisanych zobowiązań... Ale to doświadczenie przyniosło jeszcze jeden wynik, równie ważny — dowód niestety czysto negatywny. Dwie strony były poddane doświadczeniu; podwójny też jest jego wynik, lecz wynik ten bynajmniej nie jest dwuznaczny, nawet jeżeli chodzi o ocenę pozycji drugiej umawiającej się strony. Z mnóstwa doświadczeń ostatnich lat wypływa diagnoza niewątpliwie jasna, wielokrotnie potwierdzona: nienawistna wrogość obozu komunistycznego do wszystkiego, co jest katolickie, trwa i działa nieugięcie i nieustępliwie. Wobec Boga i historii Episkopat Polski stwierdza, że ta nienawiść zasadnicza, ta szaleńcza wola zniszczenia skierowana przeciwko Kościołowi katolickiemu, wyraża się w działaniu nieustannym i nieubłaganym, która szerzy swe spustoszenie bez względu na wszystko.

Dziś o układzie z 14. 4. 1950 powiedzieć można, że mamy dzięki niemu jeszcze jeden, najświeższy dowód, iż Sowiety dążą do zniszczenia Kościoła w Polsce; były na to i dawniejsze dowody, jak np. i ten, który wyjmuję z książki ostatnio wydanej w Rzymie, z przedmową J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny, p. t. „La Chiesa Eroica di Polonia".

Czy prócz nowego jeszcze dowodu „woli zniszczenia", złej woli ze strony Moskwy i jej wysłanników, układ Episkopatu z reżymem dał jeszcze jakieś pozytywne wyniki? Jeżeli jego zawarcie oszczędziło Kościołowi i wiernym wielu ofiar i stępiając ostrze walki skierowanej przeciwko Kościołowi, opóźniło znacznie akt przeciwko zewnętrznej budowie katolicyzmu, byłoby to jednak ostatecznie tylko kwestia czasu. Czy układ istnieje, czy nie, proces wyniszczania Kościoła i walki z religią postępuje dalej.

Zresztą, by wiedzieć, czy odłożenie rozprawy idzie na pożytek Kościołowi, trzeba by wiedzieć, biorąc pod uwagę wszystkie elementy i ich stosunkową wagę, czy czas w ostatecznym wyniku gra na korzyść Kościoła w Polsce, czy na korzyść narzuconego reżymu? Tylko przyszłość może dać odpowiedź na to pytanie i pozwolić na ostateczną ocenę wartości układu z 14. 4. 1950.

V. Główne przyczyny starcia:

A. W y c h o w a n i e. Sprawy wychowania młodzieży i dzieci są w Polsce środkowej i zachodniej dostatecznie znane i szczegółowo przez Pana przedstawione; „religia jest usuwana ze szkół. Bóg jest usuwany z serc młodzieży". Wbrew uroczystym zapewnieniom, nawet po 1950 roku zlikwidowano wiele katolickich szkół. Sytuacja uniwersytetu lubelskiego staje się coraz trudniejsza i coraz bardziej niepewna: usunięto zeń dla nieokreślonych powodów około dwunastu profesorów. Religia jest usuwana systematycznie ze szkół państwowych, pod pretekstem przekształcania ich w szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci; zniesienia nauczania religii jest jedynym skutkiem tego przekształcania. Usuwa się nauczycieli religii, nie mianując nowych. Uniemożliwia się wydanie podręczników religii. Są robione wysiłki, by kształcić dzieci katolickie w duchu marksizmu, w atmosferze już nie tylko obojętności religijnej, ale wprost anty-religijnej i anty-chrześcijańskiej. Szkoła dziś gwałci sumienia młodego pokolenia, uczy kłamstwa i zdrady ideałów. Można by się było odwołać do „układu" i do „konstytucji" — gdyby to nie były „ukazy"... „Apeluję, zawołał, do Gubernatora"...

Tak jest w Polsce zachodniej i centralnej. Oczywiście jeszcze gorzej jest w Wilnie i we Lwowie, na wschód od linii Curzon—Ribbentropp—Mołotow, gdzie ogniska katolickiej kultury zajaśniały tysiącznymi blaskami od czasów Batorego i Jana Kazimierza: zostały one zalane falą czerwonego błota: nie ma tam dziś innego szkolnictwa, jak czysto bezbożnicze i ugrzezłe w zaśniedziałym materializmie. A jednak, nawet tam w sklepionych aulach i krużgankach oczekują naszego powrotu duchy Skargi, Poczobutta, Lelewela, Zdziechowskiego, Puciaty, jak czekają po wsiach słomą kryte szkoły powszechne na powrót nauczycieli-filomatów, nauczycielek-sodalisek.

B. P r a s a i w y d a w n i c t w a. Stoimy wobec zupełnej likwidacji prasy i wydawnictw katolickich. Z wielką systematycznością niszczy się bogate dziedzictwo myśli i kultury katolickiej, czasopism i wydawnictw. Cenzura prewencyjna wszystkich wydawnictw jest niesłychanie brutalna i bezwzględna: obcina od 25 do 75 procent tekstu. Ostateczny cios polskiej prasie został zadany w marcu 1953. Ostatni organ, krakowski „Tygodnik Powszechny" przestał istnieć, a raczej gorzej, bo jego zgalwanizowany zewłok zachowując dawny tytuł i pozory katolicyzmu, służy dla prowadzenia „dywersji" w obozie katolickim, jak dawne gadzinówki, jak „Ksiądz - Obywatel", jak „Kuźnica Kapłańska", jak „Dziś i Jutro". Do likwidacji katolickiej prasy i wydawnictw służy narzuconemu reżymowi, prócz cenzury, monopol na papier, którego katolickie wydawnictwa nie otrzymują i monopol kolportażowy, tzw. „Ruch". A w chwili, kiedy zanika prasa katolicka w Polsce, rozwija się i rośnie prasa sekciarska, jak np. „Posłannictwo", organ „Kościoła polsko-katolickiego". O prasie katolickiej za linią Curzon — Ribbentropp—Mołotow oczywiście nie ma mowy.

C. Z i e m i e O d z y s k a n e. Administracja kościelna na tych ziemiach, o której zorganizowaniu przez kardynała Hlonda Pan tak dobrze pisze, jest terenem specjalnie perfidnej walki, prowadzonej przez reżym okupacyjny przeciwko Kościołowi, w szczególności zaś przeciwko Stolicy Apostolskiej. Gdy na miejscu dawnych diecezji niemieckich powstały zastosowane do polskich potrzeb Administracje Apostolskie, reżym wymagał zamiany ich na stałe diecezje, dla ustalenia ich odrębności; gdy potem Papież mianował biskupów dla rezydowania i rządów w tych nowych okręgach — reżym nie dopuścił ich do objęcia stanowisk, a wbrew głoszonym hasłom, wprowadził przemocą najbardziej prowizoryczny typ administracji kościelnej, jakim są wikariusze kapitulni, których wybory w dodatku jeszcze potem Prymas musiał konwalidować specjalnym dekretem. Mimo to, nagonka na rzekomo niechętny stosunek Papieża do posiadania przez nas ziem zachodnich jest dalej prowadzona, wbrew oczywistemu faktowi, że sam reżym, nie Watykan, hamuje postęp w kierunku ostatecznej normalizacji.

Nie można oczywiście żądać, by Stolica Apostolska mogła, idąc w tym kierunku, ustalić nowe diecezje na terenach, których zmiana przynależności państwowej nie została przeprowadzona w drodze prawomocnego aktu międzynarodowego. Ale można było posunąć się jeszcze daleko na drodze ku tej ostatecznej normalizacji, gdyby nie stawiane przez reżym przeszkody.

Nie będę tu wyliczał wszystkich płaszczyzn starcia pomiędzy reżymem a Kościołem, jak Caritas, jak dobra kościelne, jak najboleśniejsza może sprawa wolnej komunikacji biskupów ze Stolicą Apostolską, z klerem, z wiernymi; jest ich nieledwie bez końca pomiędzy biskupami polskimi a tymi, którzy mają Polskę w swojej mocy. Nie ma ich tylko za linią Curzon — Ribbentropp—Mołotow. Ale tam już nie ma biskupów.

VI. Opór.

A. B i s k u p i. Biskupi są wodzami w walce o wiarę katolicką. Nienawiść bolszewików skupiła się na nich od początku istnienia tej zmowy przeciw Bogu: więzienie i wygnanie arcybiskupa Roppa, wyrok śmierci i długie więzienie arcybiskupa Cieplaka, którego proces beatyfikacyjny jest w toku, oto owoce pierwszego zetknięcia Sowietów z najdalej wysuniętą na wschód metropolią mohylewską, która polskie misje katolickie rozniosła aż za Władywostok i Charbin, aż po Sachalin. Potem poznają sowieckie więzienia zaiste świętej pamięci biskup miński Łoziński i biskup Michalkiewicz, długoletni administrator wileński i tylu innych. Ostatnio, ze wschodnich województw Polski, z czterech metropolii i dziewięciu diecezji poza linią Curzon-Ribbentropp-Mołotow wygnano wszystkich biskupów. Arcybiskup wileński rezyduje na skrawku swej diecezji w Białymstoku, arcybiskup lwowski nawet tego prawa został pozbawiony i opuścić musiał Lubaczów, arcybiskup lwowski obrządku grecko-ruskiego cierpi męczeństwo „ad metalla damnatus" na Uralu. Nie wymieniam innych. Zniszczenie Kościoła katolickiego wszędzie, gdzie ich moc sięga, jest zadaniem Sowietów. A tego nie da się zrobić bez zniszczenia Episkopatu. W Polsce środkowej i zachodniej Sowiety nie mają innych zamiarów i tylko względy taktyczne zmuszają ich do zwolnienia tempa w urzeczywistnianiu tego zamiaru. Zabić Episkopat przez wciągnięcie go w schizmę; w tym celu rozbić go przez wprowadzenie intruzów; wreszcie „fizycznie wykończyć" — oto program, którego tempo ulega zwolnieniu tylko ze względów ubocznych: możliwość rozruchów wśród wiernych, komplikacje w „zimnej wojnie" z Zachodem itp. Niektóre metody sowieckie, jak np. próby skłócenia kardynałów Hlonda i Sapiehy, którą Pan notuje, wywołują jedynie uśmiech politowania; tak samo, jak próby rozbicia diamentowej jedności polskich biskupów z Namiestnikiem Chrystusowym. Ale nie ustają ze strony wrogów starania o utrudnienie łączności: biskupi nie mogą spełniać swego kanonicznego obowiązku odwiedzania co pięć lat Stolicy Apostolskiej, nie mówiąc już o częstszych nadobowiązkowych odwiedzinach w Rzymie. Prócz parokrotnych pobytów w Rzymie kardynałów Hlonda i Sapiehy, jednej wizyty Prymasa Wyszyńskiego, od 1939 r. tylko biskup Zakrzewski raz i biskup Klepacz dwa razy byli w Rzymie. Ostatnio nawet Prymas nie mógł przybyć dla otrzymania odznak kardynalskich. Nie wszyscy sobie zdają sprawę, jak bardzo ten stan rzeczy ciąży nad Kościołem polskim, gdy nawet listowna jego łączność z Rzymem jest niezmiernie utrudniana. Przecie od lat właściwie nie wiadomo: istnieje czy nie istnieje świątynia ostrobramska? Gdyby chodziło o słomianą kaplicę misjonarską w Centralnej Afryce, czy u źródeł Amazonki, taka wątpliwość nie mogłaby trwać dłużej, niż parę tygodni...

To są jednak utrudnienia w łączności; mimo nich jedność między biskupami a Rzymem nigdy nie była mocniejsza. Próby wprowadzenia intruzów, przez narzucenie „swoich ludzi" na stanowiska biskupie, nie powiodły się: nie otrzymali sakry, do Episkopatu nie należą. Ale osłabia się Episkopat przez niedopuszczanie do objęcia stanowisk przez nominatów Stolicy Apostolskiej. Reżym nie dopuścił do objęcia stolicy częstochowskiej przez ks. Turowskiego; podobnie się stało we Włocławku, we Wrocławiu, Opolu, Gorzowie, Olsztynie. Przynajmniej sześciu nominatów nie dopuszczono do objęcia stanowisk. Idzie się jeszcze dalej. Biskupi są usuwani z diecezji i więzieni: oprócz biskupa Spletta, był więziony biskup Kowalski, usunięci od rządów w diecezjach: ks. Kaczmarek, biskup kielecki; Adamski bp katowicki; arcybiskup lwowski Baziak, wikariusz kapitulny krakowski; biskup Rospond, Bieniek, Bednorz. Wielu z nich przeszło przez więzienia, inni są w nich jeszcze; nawet te wiadomości przychodzą z opóźnieniem i nie są pewne. „Iluż biskupów, księży i zakonników, za to że byli nieustraszonymi obrońcami sprawiedliwości, przebywa w więzieniach" — powie Papież w swym liście do Prymasa z 16 lipca.

Jedność biskupów polskich z Rzymem wytrzymała najcięższe napory. Cała potęga Moskwy nie zdołała jej złamać.

B. K l e r. Księża polscy niosą na sobie straszliwy ciężar neopogańskiej i bezbożnej okupacji od 1939. Nie tylko ilość tych, którzy zginęli potworzyła wyrwy w szeregach; jak zwykle na wojnie, zginęli także najlepsi. Ale prześladowanie za Wiarę tym się różni od wojny, że przelana krew jest nasieniem nowych zastępów. Księża pod obecną okupacją są przedmiotem najsurowszego prześladowania. Nie ma żadnych cyfr z Polski wschodniej; należy przypuścić przez analogię z tym, co się działo w diecezjach katolickich objętych przez Moskwę po 1920 roku, że musi tam już być niedaleko do ostatecznego wyniszczenia kleru. Księża, którzy zostali wierni — w tej liczbie prawie wszyscy księża łacińscy — już są pewnie prawie wykończeni. Z księży katolickich grecko-ruskiego obrządku, pozbawionych swoich biskupów, obarczonych troską o życie rodzin, wielu uległo groźbie terroru i przeszło na prawosławie. Cyfry i szczegóły tej klęski czekają jeszcze na ogłoszenie.

W Polsce pojałtańskiej terror w stosunku do księży katolickich przybrał znaczne rozmiary. Liczba przebywających w więzieniach jest niepewna: szczególnie dlatego, że więzieni księża otrzymują przeważnie nakaz pod groźbą gorszych represji, ukrywania swych nazwisk i charakteru kapłańskiego. Sam areszt prawie zawsze jest „tajny", przybiera formę „zaginięcia". Najniższa cyfra, wg. poważnych obliczeń, uwięzionych obecnie w więzieniach i obozach reżymu okupacyjnego księży, nawet po odtrąceniu dość wielu wywiezionych do Rosji i dość wysokiej śmiertelności w obozach, mieści się pomiędzy 800 a 1.000, co znaczy, że mniej więcej każdy dziesiąty ksiądz w Polsce jest w więzieniu. Można tę cyfrę dla ostrożności zredukować do połowy. 1/20 księży w więzieniu, właściwie bez perspektywy zwolnienia, z groźbą wyjazdu na Kołymę, to już wystarczy dla sterroryzowania słabszych wśród reszty.

Dotykam tu najboleśniejszej i najgroźniejszej sprawy w całym współczesnym życiu Polski: sprawy „księży dywersantów" zwanych „księżmi-patrictami". Jako ogniska akcji mniej lub więcej systematycznej dywersji przeciwko prawnej hierarchii kościelnej działają obecnie i od pewnego już czasu rozmaite grupy i organizacje, w szeregi których usiłuje się wciągnąć księży katolickich.

1) Tego rodzaju dążności przejawiają się już w statutach świeckiej organizacji dobroczynnej „Caritas", stworzonej po zawarciu układu na miejsce zniesionej „Caritas" kościelnej. 2) Zupełnie wyraźnie poświęca się działalności szkodliwej dla Kościoła „upolitycznienia" kleru grupa „Dziś i Jutro", szczególniej przez swe wydawnictwa periodyczne (tygodnik „Dziś i Jutro" i dziennik „Słowo Powszechne"). 3) Poza tym wydawnictwo „Pax" i organizacja przezeń kierowana, która działa pod tytułem „Komisji Księży Intelektualistów i Działaczy Katolickich", do której usiłuje się wszystkimi sposobami zwerbować księży katolickich. 4) Dla celów jeszcze wyraźniejszej dywersji przeciwko prawnej władzy Kościoła służy „Komisja Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację". Mam zupełną pewność, że nie można żadnej z tych organizacji uważać za „katolicką", wszystkie działają na korzyść wroga, szerząc dywersję we własnym obozie.

Dywersję prowadzi „Caritas".

Dywersja — czyli współdziałanie z wrogiem na szkodę Kościoła — obciąża zarówno grupę tzw. „postępowych katolików", wydających „Dziś i Jutro" oraz „Słowo Powszechne". We wszystkich sporach wynikających pomiędzy „Rządem Republiki Ludowej" a Kościołem katolickim są oni niezmiennie po stronie „rządu" i chwalą hałaśliwie wszystkie jego poczynania względem Kościoła... Starają się w tym duchu wpływać na kler księża, którzy tym wpływom ulegli i współpracują z tą grupą. Wyrozumiałość niektórych katolickich kierunków francuskich względem tej grupy jaskrawo odbija od zdecydowanych słów potępienia, których im nie szczędzi Episkopat Polski.

Dywersję czyli działalność wrogą Kościołowi katolickiemu na korzyść bezbożnictwa sowieckiego uprawia „Komisja Intelektualistów i Działaczy Katolickich przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju". Ona też oddaje się wyraźnie działalności szkodliwej dla Kościoła: „największa dbałość o zadośćuczynienie wymaganiom wiary, moralności i jurysdykcji Kościoła", którą Pan tej organizacji przypisuje, nie uchroniła jej przed udziałem w walce pomiędzy Kościołem katolickim a Moskwą — po stronie Moskwy. Charakterystyczne dla ludzi znajdujących się w takiej pozycji zamroczenie przebija w cytowanym przez Pana ustępie z mowy ks. prof. Dąbrowskiego, który na zarzut uprawiania polityki antykatolickiej nie znalazł odpowiedzi innej, niż ta słaba metafora o Jordanie i Morzu Martwym. W jakiej atmosferze odbywała się dyskusja, świadczy chociażby to, że nikt nie odważył się powiedzieć ks. Dąbrowskiemu, że nawet w jego poetyckiej przenośni wody Jordanu zlewają się w końcu z wodami morza, Morza Martwego, morza śmierci. „Sławiańskije ruczji saljutsia w ruskom morie" — pisał Puszkin. Komisja Intelektualistów jest organizacją zdrady klerków. Im głośniejsze są wśród jej członków nazwiska, tym większy przejmuje nas smutek.

Dywersją wreszcie najjaskrawszą jest komisja księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Nie wymienił Pan wśród źródeł swojego studium organów tej komisji: „Księdza-Obywatela", „Kuźnicy Kapłańskiej". Warto je czytać. Trudno o jaskrawsze przykłady wilka w owczej skórze, diabła w ornacie.

Mimo tych różnorodnych organizacji, „Caritas", „Dziś i Jutro", „Komisji Intelektualistów", „Komisji Związku Bojowników", mamy przed sobą wciąż właściwie jeden tylko objaw toczącego kler i tzw. działaczy katolickich raka. Jest to tzw. ruch „księży-patriotów". Nie jest on wyłącznie polskim zjawiskiem: Sowiety zaszczepiły go we wszystkich krajach, które są w ich mocy, na Zachodzie i na Wschodzie. Jest on szczególnie groźny w Chinach. Przy celowym odwróceniu pojęć ten ksiądz patriota jest właśnie księdzem, który zdradził ideały religijne swego narodu na rzecz Moskwy. Gdy nie można rozbić jedności biskupów z Rzymem, jak np. w Polsce, Sowiety usiłują oddzielić część kleru i „działaczy" od Episkopatu. Z różnych organizacji mających ten cel na pierwszy plan wybiła się ostatnio Komisja „Zbowid". Z jej to inicjatywy odbył się w Warszawie ogólno-polski zjazd księży dla spraw stosunku Kościoła i państwa, pod tym samym hasłem odbywają się zjazdy we wszystkich diecezjach, zawsze z ostrzem zwróconym przeciwko biskupom i Papieżowi. Księża patrioci wzrośli w siłę w ciągu ostatnich trzech lat: byli oni zawsze zwolennikami „układu" z 14. 4. 1950, w jego najbardziej reżymowej wykładni; w jego cieniu rozkwitli, korzystając z pozornie otwartej furtki, do „współdziałania z rządem Polski Ludowej"; po odczyszczeniu tego zdania od zawartego w nim fałszu widzimy, że w istocie korzystają oni z rzekomego dopuszczenia do współpracy z wysłannikami bezbożnej Moskwy. Dziś, w chwili coraz wyraźniejszego napięcia walki przeciwko biskupom reżym stara się o wzmocnienie księży patriotów. Na ich wniosek wypuszczono 16 spośród więzionych księży i trzy zakonnice: to drobiazg, nic, dwa procent: Moskwa pozwoliła: ale za to w atmosferze terroru któż odważy się słowo powiedzieć przeciwko księżom mającym taką moc? Biskupi też będą musieli zabiegać o łaski tych, którzy mają klucze od więzień i łagrów. Dla księży patriotów wydano dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych; rady narodowe pod ferułą Bezpieki zadbają o to, by tylko patriotom przypadały stanowiska kościelne, by inni byli z tych stanowisk usuwani; ich się woła do „ślubowania na wierność Polsce Ludowej", tj. na wierność wysłannikom Moskwy. A niebezpieczeństwo, które z ich strony grozi Kościołowi musi być znaczne, skoro ostatnio jeszcze biskupi najsolenniej zapowiedzieli: „że gdyby czynniki zewnętrzne uczyniły niemożliwym powoływanie na stanowiska kościelne ludzi odpowiednich i właściwych, biskupi zdecydowani są nie powierzać tych stanowisk nikomu, raczej niż oddać duszpasterstwo w niegodne ręce. Kto by więc poważył się przyjąć w inny sposób jakiekolwiek stanowisko kościelne, powinien wiedzieć, że przez to samo podpada pod surową karę klątwy". Oto czym są księża patrioci i działacze katoliccy zebrani w „Caritas", wokół „Dziś i Jutro", Intelektualiści, Bojownicy. I oto jaka jest ich sytuacja w Kościele.

Powstaje palące pytanie: ilu ich jest? Nie ogłosili dotąd swych spisów, choć już nie tają, jak jeszcze parę lat temu, swych nazwisk i chętnie umieszczają swe fotografie w „Księdzu - Obywatelu" i w „Kuźnicy Kapłańskiej". „Trybuna Ludu" podaje, że na każdym prowincjonalnym zebraniu było ich 100, 150, 200. Okrągłe, gładko skłamane liczby. Dałyby one przeraźliwą, czterocyfrową liczbę księży dywersantów w Polsce. Ale nawet pomijając kłamstwo, byłby to błędny rachunek. Przecież nie każdy doprowadzony czy przypędzony ksiądz od razu staje się „patriotą". Słyszę może optymistyczną, może wyjątkową wieść o jednej diecezji, w której tych księży jest dwóch. Nie pomylimy się twierdząc, że księży patriotów w Polsce jest nie więcej, niż można to wyrazić liczbą trzycyfrową. Ale i to może być groźne.

Powiedzmy raczej — mogłoby być groźne, gdyby nie postawa wiernych, którzy umieją od razu patriotę poznać i poza nawias postawić. Jest to główną słabością ruchu księży patriotów, we wszystkich ich barwach i odmianach.

C. W i e r n i. Lud katolicki nie jest tylko przedmiotem, o który toczy się obecnie walka pomiędzy biskupami i wiernym im klerem, a wysłańcami Moskwy. W tej walce o dusze ludzkie lud bierze sam udział czynny. Bez obawy powiedzieć można, że prawie wszyscy świeccy są po stronie Kościoła. Świadczą o tym wypełnione kościoły, tłumy na Wawelu i na Skałce i na warszawskiej procesji Bożego Ciała i na częstochowskich pielgrzymkach. Potwierdza to napływ młodych do seminariów i do nowicjatów. Tysiącletnia wiara Polaków, jeżeli miała jakieś skazy, to tylko wśród tych niewielu z warstw wykształconych, którzy w okresie przed niepodległością ulegli wpływom obcych szkół i wśród ich duchowego potomstwa. Reszta ludności polskiej była nie tylko katolicka, ale jest w dodatku przeniknięta zasadami filozofii odwiecznej, nieświadomie przyjętej, jako filozofii zdrowego rozsądku. „Ici, chaque vieille femme illettrée est aristotelitienne et thomiste sans le savoir" — mówił mi jeszcze, zanim moda na tomizm przyszła z Paryża do naszej inteligencji, jeden z mądrych księży Francuzów, który poznał nasz lud na Polesiu. Tak samo nieświadomie, lecz równie głęboko tkwią we wszystkich Polakach zachodnie pojęcia o ładzie i o prawie. Mogą krzyczeć szczekaczki: nie dadzą rady.

Nie dadzą, dopóki żyje starsze pokolenie wychowane przed 1939, ostatecznie przed 1944 rokiem. Co potem? Potem będzie nikomu nieznana przyszłość. Będą nowe pokolenia. Wokół wychowania tych pokoleń toczy się dziś walka w Polsce i na całym świecie. Ta walka jest jedną z najważniejszych, jaką przeciwko chrześcijańskiemu światu i przeciwko Bogu prowadzi moskiewski kolos na glinianych nogach.

VII. Ostatnie wypadki.

Od czasu co Pan pisał, zaszły w Polsce nowe wypadki. Nie tknęły one Polski wschodniej, skąd nie ma wieści: może dlatego, że tam nic się nie dzieje, że tam tylko krwawe bagnisko w ponurej ciszy powoli coraz głębiej zamarza. Nowością w Polsce zachodniej jest protest, założony przez Prymasa przeciwko ukazowi „o inwestyturach" — protest założony na piśmie pod datą 8 maja, potwierdzony w kazaniu na Boże Ciało 4 czerwca; mówił wówczas Prymas, jak donosiła prasa, że kleru polskiego nie da się zmienić na urzędników świeckich. Szczególnie ważkim jest list Prymasa z 8 maja ze Zjazdu odbytego przy grobie św. Stanisława; w tym liście wiele spraw, dotąd pozostających w mgławicy, zostało wyjaśnionych; podkreślony został fakt niedotrzymywania ze strony reżymu umowy z 14. 4. 50, uwypuklony dywersyjny, antykatolicki charakter wszystkich odmian ruchu „księży-patriotów", przypomniana ekskomunika na tych, którzy by przyjmowali stanowiska kościelne z innych rąk, niż z rąk prawowitej hierarchii kościelnej.

Następnym faktem jest list Ojca świętego do Prymasa i biskupów Polski, datowany 16 lipca a ogłoszony w „Osservatore Romano" 7 sierpnia.*) Nie kuszę się tu nawet o wyczerpanie niezmiernie bogatej jego treści, trzeba zaznaczyć, że jest on m. in. i również reakcją na krakowski list Prymasa. Papież przypomina w nim, że do biskupów, zebranych w Krakowie 8 maja posłał orędzie telegraficzne; nie byłoby tego przypomnienia w tak uroczystej formie, gdyby Papież nie mógł czy nie chciał pochwalić tego, co w Krakowie biskupi zrobili.

Ta odpowiedź Ojca Świętego jest zaledwie o kilka dni późniejsza od odpowiedzi moskiewskiej na list Prymasowski z 8 maja i na kazanie z 4 czerwca. Odpowiedź ta przyszła 21 lipca w formie napastliwego komunikatu w „Życiu Warszawy". Trzeba się koniecznie oderwać od przestarzałych pojęć o wielkich organach prasy i o małych

*) Pełny tekst tego Listu przytoczyliśmy w 33(321) nrze ŻYCIA z 16.8.53.

(Dokończenie na str. 6)

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

WRZESIEN 1953

GLOSSATOR

NIEBEZPIECZNA FAZA

ROZEJM CZY POKÓJ?

Pomiędzy stosunkiem Stanów Zjednoczonych a stosunkiem mocarstw europejskich do zagadnienia Europy środkowo-wschodniej istnieje rozbieżność, przesłonięta na razie rozdźwiękami w Azji, lecz niemniej istotna. Przeważająca część oficjalnej opinii europejskiej nie wierzy w możliwość uwolnienia państw satelickich spod władzy sowieckiej i dąży do porozumienia z Rosją na zasadach status quo, poszukując jedynie kompromisowej formułki dla załatwienia sprawy Niemiec i Austrii. Europa środkowo-wschodnia w ręku sowieckim byłaby nadal groźbą dla pokoju, lecz polityka zachodnio-europejska nie myśli o pokoju i pragnie tylko rozejmu. Położenie końca zimnej wojnie przez rozejm na czas nieokreślony — jakaś Korea w światowej skali — to wszystko o czym marzą europejscy mężowie stanu. Obecny układ sił w świecie nie pozwala, ich zdaniem, na nic więcej, jak tylko na zawieszenie broni; wszystko inne jest romantyczną i szkodliwą mrzonką.

Polityka amerykańska niechętnie traktuje rozejmy. Bardziej dynamiczna od polityki wolnej Europy, nie wyrzeka się ona myśli o zwycięskim pokoju. Jako jeden z jego warunków zakłada konieczność wyzwolenia narodów opanowanych przez Rosję po drugiej wojnie światowej.

Wydarzenia ostatnich miesięcy, zwłaszcza wypadki w Niemczech wschodnich, zachwiały nieco postawą zwolenników rozejmu, nadając idei wyzwolenia pewne cechy realizmu, zasadniczy rozdźwięk jednak pozostał. Fakt, że najpotężniejsze mocarstwo w obozie atlantyckim reprezentuje ideę wyzwolenia, mógłby uprawniać do optymizmu, gdyby idea ta znalazła wyraz w polityce praktycznej. Tak się jednak nie stało. Rzuciwszy hasło wyzwolenia, Ameryka nie potrafiła nadać mu konkretnych kształtów, przeobrazić go w koncepcję polityczną. Dotychczasowe próby konkretyzacji tego hasła, podejmowane w oficjalnych oświadczeniach Waszyngtonu i publicystyce amerykańskiej, nie wychodzą poza dziedzinę dość wątłych spekulacji. Próby te bowiem można sprowadzić do dwóch teorii: jedną z nich jest teoria titoizmu, drugą — teoria samowyzwolenia.

GABINETOWA FANTAZJA

Teoria titoizmu zakłada możliwość wypowiedzenia przez grupy rządzące w krajach satelickich posłuszeństwa Moskwie. Rewolta góry rządzącej miałaby uniezależnić te kraje od Rosji, nie naruszając ich wewnętrznego ustroju. Teoria ta nie dąży do obalenia marionetkowych rządów, lecz tylko do rozsadzania orbity sowieckiej. Widzi ona groźbę dla świata nie w komunizmach narodowych, które gotowa jest nawet wspomagać, lecz w imperializmie sowieckim.

Przesłanki tej teorii mają, jak trzeba sądzić, charakter psychologiczny. Do czasu buntu Tity dygnitarze demokracji ludowych mogli być przekonani, że spalili za sobą mosty i nie mają drogi odwrotu. Przykład Jugosławii wykazał, że tak nie jest: mogą oni przejść do drugiego obozu, zachowując nie tylko wierność swej ideologii, lecz co ważniejsze, swą władzę. Władza ich, nominalna obecnie, stałaby się rzeczywistą; marionetki przeobraziłyby się w żywych ludzi. Kogóż nie pociąga perspektywa prawdziwej władzy? Zależność od Moskwy jest zależnością od kapryśnej linii partii, od zmieniających się wpływów na Kremlu, od humoru ambasadorów sowieckich w Warszawie, Pradze czy Budapeszcie. W ustroju sowieckim droga z gabinetu ministerialnego do celi więziennej jest krótka i przebywa się ją niezmiernie łatwo: rządzący muszą drżeć o swą przyszłość. Zemsta Stalina nie dosięgła, wbrew przewidywaniom, Tity, a wyzwanie rzucone przezeń Rosji wzmocniło tylko jego pozycję wewnętrzną. Przykład udanej rewolty jest zaraźliwy: elita rządząca w państwach satelickich może stać wobec pokusy, jaką odczuwa więzień na widok wyłamanej przez współtowarzysza kraty.

Po śmierci Stalina nadzieje na titoizm wzrosły. Dopóki żył dyktator sowiecki, jego despotyczna ręka tłumiła myśl o rewolcie, a jego autorytet w świecie komunistycznym mógł działać obezwładniająco. Lecz mit stalinowski rozwiał się szybko. Na Kremlu objęła anonimowe rządy partia i zaczęła się tam walka o władzę. Nazwiska następców nie wywoływały już modlitewnej ekstazy. Nowe instrukcje potępiły kult jednostek, co zrazić musiało satelickich dygnitarzy. Bierut przez pewien czas jeszcze nie chciał zrezygnować z tytułu „wiernego ucznia Stalina i nauczyciela narodu". A jednocześnie wzrasta niepewność jutra. Kto zwycięży na Kremlu, a kto upadnie, pociągając za sobą rzesze swoich ludzi?

Warunki wydawały się zatem sprzyjające, a jednak, jak dotąd, nic się nie stało. Przeszkodą najważniejszą jest w oczach zwolenników titoizmu obecność wojsk sowieckich w państwach satelickich. Lecz wojsk tych nie ma w Czechosłowacji, Bułgarii, Albanii. Nigdzie jednak elita rządząca nie ujawniła najmniejszych nawet oznak nieposłuszeństwa względem swych rozkazodawców.

Słabość teorii titoizmu nie polega jedynie na tym, że Jugosławia nie ma wspólnej granicy z Rosją i że Tito zdobył swą władzę niemal bez pomocy sowieckiej. Nie wszystkie państwa satelickie mają wspólną granicę z Rosją, historia zaś świadczy, że zausznicy władców podnosili przeciw nim nieraz żagiew buntu. Nie rozstrzyga również argument zależności gospodarczej od Rosji, gdyż Ameryka pośpieszyłaby z hojną pomocą nawróconym komunistom. Ważniejsze jest to, że Stalin przezornie unieszkodliwił przywódców, których mógł podejrzewać o ducha opozycji. Kostow, Dymitrow, Rajk, Slanski i tow. padli ofiarą podejrzliwości starego satrapy. Jeżeli ten proces likwidacyjny nie dotknął Polski, to tylko dlatego, że MWD nie dostrzegło tam ludzi, zdolnych do wyłamania się spod opieki sowieckiej. Przywódcy partyjni w Polsce — to w historii ruchu komunistycznego element drugorzędny, biurokratyczny, przywykły do wykonywania rozkazów. To samo jest obecnie w innych państwach satelickich. „Zawodowi rewolucjoniści" Lenina, ludzie buntowniczego ducha, należą do przeszłości.

Lecz wyobraźmy sobie, że w którymkolwiek kraju satelickim znalazłby się na szczytach hierarchii partyjnej człowiek zdecydowany i ambitny, obdarzony swoistym uczuciem patriotyzmu, zdolny jednym słowem do podjęcia ryzyka buntu. Komu by ten człowiek mógł zaufać, kogo przypuścić do spisku? Z najmniej oczekiwanej strony mógłby nań spaść cios nożem w plecy. Ustrój, w którym najwyżsi dygnitarze padają ofiarą oskarżeń o zdradę, nie wytwarza atmosfery wzajemnego zaufania; atmosferę zatruwa psychoza nieufności, podejrzeń i strachu. Homo homini lupus.

Teoria titoizmu jest fantazją, wylęgłą w gabinetach publicystów amerykańskich, fikcją bezużyteczną, lecz skądinąd nieszkodliwą. Wydarzenia czerwcowe w Czechosłowacji i Niemczech odsunęły ją całkowicie w cień. Miejsce jej zajęła teoria samowyzwolenia.

REWOLUCYJNE SYTUACJE

W dniu 17 czerwca na ulice miast niemieckich wyszli robotnicy — element, na którym imperium sowieckie chce opierać swą przyszłość. Była to rewolucja à rebours — bunt proletariatu fabrycznego przeciwko państwu głoszącemu, że jest dyktaturą proletariatu. I tu zaszedł fakt, który wywołał zdumienie na Zachodzie: do stłumienia rozruchów musiano użyć okupacyjnych wojsk sowieckich. „Nie byliśmy dość silni" — wyznał szczerze p. Grotewohl, premier wschodnioniemieckiej republiki, — „dlatego musieli wkroczyć nasi sowieccy przyjaciele".

Zaburzenia czerwcowe unaoczniły Zachodowi istnienie w Niemczech wschodnich stanu zapalnego, który w terminologii komunistycznej nosi nazwę „rewolucyjnej sytuacji" bądź „rewolucyjnego kryzysu". Stan taki jest przesłanką zwycięskiej rewolucji. „Do powodzenia rewolucji nie wystarcza — mówi Lenin — aby uciskane i wyzyskiwane masy odczuły niemożność życia w dotychczasowych warunkach i domagały się zmiany, potrzeba również, aby wyzyskiwacze nie mogli żyć i rządzić w dotychczasowy sposób. Tylko wtedy, gdy klasy niższe nie chcą się pogodzić ze swoimi warunkami życia, a klasy wyższe warunków tych nie mogą już przeciągać — rewolucja zwycięża... Rewolucja jest niemożliwa bez ogólno-narodowego rewolucyjnego kryzysu".

Lenin był dobrym technikiem rewolucji: oba elementy jego teorii wystąpiły w Niemczech 17 czerwca. Wyzyskiwane masy, nie chcąc się pogodzić z narzuconymi im warunkami życia, zaczęły gwałtownie domagać się zmiany, rządzący zaś nie mogliby przeciągać dotychczasowego stanu rzeczy, gdyby nie... czołgi sowieckie. Niezorganizowany, nie kierowany centralnie, działający samorzutnie tłum mógłby opanować władzę, gdyby nie zapobiegła temu obca interwencja zbrojna. Bunt mas wykazał swą niszczącą siłę, a reżym wschodnio-niemiecki — swą nieprawdopodobną słabość.

W ten sposób teoria samowyzwolenia uzyskała, według jej zwolenników, realną podstawę. Drogą zbyt może skwapliwych uogólnień zaczęto się dopatrywać „rewolucyjnego kryzysu" i w innych państwach satelickich, co upraszczało niezmiernie zadania polityki wyzwolenia: należy przede wszystkim domagać się wycofania wojsk sowieckich z terytoriów tych państw (jest tu zbieżność z teorią titoizmu), a potem wystarczy już tylko wojna psychologiczna. „Narody ujarzmione" — mówił p. Dulles 30 czerwca — „mogą wykazać taką niezawisłość, że przywódcy sowieccy przekonają się wreszcie o niemożliwości utrzymywania ich w niewoli".

POWODY WYBUCHU W NIEMCZECH

Obchodzi nas tutaj Polska i jej podatność na propagandę jawnego oporu. Analiza bezpośrednich powodów zaburzeń czerwcowych pozwoli na stwierdzenie, czy i w Polsce istnieją podobne do niemieckich warunki rewolucyjnej sytuacji. Te powody bezpośrednie trzeba rzucić na tło jednakowego w obu państwach politycznego ucisku.

Jednym z głównych powodów rewolty w Niemczech wschodnich była katastrofalna sytuacja żywnościowa. W pierwszej połowie roku tłuszcze i mięso zniknęły niemal z rynku, dawał się również odczuwać brak chleba i kartofli. Niedostateczna podaż żywności skłoniła reżym do odebrania „kapitalistom" i innym „elementom nieproduktywnym" kuponów żywnościowych, co w praktyce skazywało na głodowanie szerokie rzesze ludności. Jednocześnie zwiększono tempo magazynowania produktów żywnościowych na potrzeby wojskowe, nie zaprzestając przy tym wywozu na wschód cukru i innych przetworów. Niemcy wschodnie stały w obliczu głodu.

Innym powodem było nasilenie prześladowań religijnych. Skonfiskowano majątki kościelne, dokonano licznych aresztowań księży, prześladowano wiernych w wykonywaniu praktyk religijnych i podsycano otwarcie propagandę ateizmu. W parze z tym szło przyśpieszanie tempa nacjonalizacji drobnego i średniego przemysłu oraz kolektywizacji rolnictwa. Zarządzenia w tych dziedzinach przyczyniły się do dalszego rozstroju życia gospodarczego i pogłębiania niechęci do reżymu.

Kroplą jednak, która przebrała miarę, było podniesienie tzw. norm produkcyjnych przeciętnie o 15 %. Robotnikowi dano do wyboru zmniejszenie płacy lub zwiększenie wydajności przynajmniej o 15 % dla zachowania dotychczasowej płacy. Dnia 11 czerwca, w obliczu rosnącego napięcia, rząd wschodnio-niemiecki cofnął niektóre swe zarządzenia antykościelne i gospodarcze, lecz było za późno. 16 czerwca robotnicy budowlani w Alei Stalina rozpoczęli demonstracje na ulicach Berlina, a 17 wybuchła rewolta.

JAK JEST W POLSCE?

Może się wydawać na pozór rzeczą dziwną, że fala niepokojów, która w czerwcu i lipcu przeszła przez wszystkie niemal państwa satelickie, ominęła Polskę. Nie było też w Polsce tego gremialnego przyznawania się reżymu do błędów, jakie miało miejsce np. w Niemczech lub na Węgrzech; nie było również odwrotu z zajmowanych pozycji. Brakowało oznak, które mogłyby świadczyć, że rządzący czują się zagrożeni. Proces sowietyzacji Kraju rozłożyli oni umiejętniej w czasie, unikając nagromadzania drastycznych zarządzeń, a w niektórych dziedzinach, jak w rolnictwie, zadowalali się żółwim tempem postępów. Sytuacja żywnościowa w Polsce wykazuje okresowe braki, jest jednak na ogół lepsza od sytuacji w Niemczech wschodnich. Styczniowa reforma płac i cen, jakkolwiek dotkliwa dla ludności, nie pociągnęła za sobą niebezpiecznych dla reżymu reperkusji.

Walka z Kościołem trwa w Polsce dłużej niż w Niemczech i natężenie jej jest większe. Komunizm uznał Kościół katolicki za swego wroga nie tylko ze względu, że odrzuca on materialistyczną doktrynę marksizmu, lecz również dlatego, że jest instytucją nie mieszczącą się w ramach państwa. Dyktatura proletariatu nie może się pogodzić z istnieniem organizacji, choćby pretendującej tylko do władztwa moralnego, lecz nie podporządkowanej hierarchicznie ośrodkowi rządzącemu. Zagadnienie to nie istnieje w stosunku do kościołów protestanckich, choć na ich związki ze światem anglosaskim reżymy państw satelickich patrzą niełaskawym okiem. Dobra kościelne skonfiskowano w Polsce już w r. 1950, a prześladowania duchowieństwa były znacznie dotkliwsze niż w Niemczech wschodnich.

Jeżeli wreszcie chodzi o normy pracy w Polsce, to od r. 1945 ulegały one kilkakrotnemu zwiększaniu. Okazję do podwyższania norm dają przeważnie różne uroczystości urzędowe, lecz podstawową metodą wyzysku siły roboczej są tzw. dobrowolne zobowiązania produkcyjne.

Porównanie więc stanu rzeczy w Polsce z sytuacją czerwcową Niemiec wschodnich daje obraz nierównomierny; obok elementów podobnych występują różnice. Obraz ten jest jednak niepełny. Polska nie ma wrót wyjściowych na zachód w postaci Berlina, a nawet wspólnej granicy z Zachodem. Postawy psychiczne obu społeczeństw są różne, społeczeństwo polskie nie jest w obecnych warunkach skłonne do gwałtownych reakcji. Straszliwe warunki okupacji niemieckiej, zawody i rozczarowania powojenne wprowadziły do umysłowości ludzi w Kraju czynnik realizmu, nauczyły ich nie ufać mirażom. Los armii krajowej, ruiny spalonej Warszawy są groźnym ostrzeżeniem przeciw nierozważnym wybuchom.

NIEBEZPIECZEŃSTWO ISTNIEJE

To wszystko nie uprawnia jednak do wniosku, że w Polsce nie ma warunków do powstania „rewolucyjnego kryzysu". Podłoże po temu istnieje, ukryte fermenty mogą rosnąć, a resztę może zdziałać nowoczesna technika propagandy i dywersji. Uśpiony na razie duch ryzyka i awantury może, pod wpływem zachęty zewnętrznej, dojść znowu do głosu, zwłaszcza gdy sprzyjać temu będzie pogarszanie się warunków życia w Kraju. Niedawno krążyły głuche wiadomości o walkach partyzanckich w Polsce; są one niewątpliwie nieprawdziwe, lecz symptomatyczne.

Niebezpieczeństwo istnieje i nie należy nań zamykać oczu. Teoria titoizmu była nieszkodliwa, teoria samowyzwolenia, realizowana konsekwentnie, może wyrządzić nieobliczalne szkody.

Cóż bowiem dały Niemcom dni czerwcowe? Według danych kanclerza Adenauera, 25 osób zabitych w walkach, 388 rannych, 62 skazanych na karę śmierci i 25.000 aresztowanych. 826 policjantów wschodnio-niemieckich oddano pod sąd wojenny, a wielu z nich rozstrzelano. Jest to bilans pierwszego okresu po stłumieniu rewolty, terror się jednak wzmaga i represje trwają. Zachód przyglądał się bezczynnie atakom nieuzbrojonego tłumu na czołgi sowieckie, nie szczędząc słów uznania dla odwagi i determinacji niemieckich mas robotniczych.

Prawda, gdyby nie czołgi sowieckie... Cóż z tego jednak, gdyby garnizony czerwonej armii opuściły granice Polski? Czy sytuacja uległaby zmianie? Reżym Bieruta nie jest zapewne sil-

(Dokończenie na str. 6)

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY WYDAWNICTW Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ, TEORII LITERATURY I JĘZYKOZNAWSTWA *)

Opracowała MARIA DANILEWICZOWA, mgr. fil. U.W.

J. Nazwy osobowe. W. Kuraszkiewicz: „Nazwiska na **—owic** w Warszawie XV — XVI w." („Język Polski", **XXXI**, 1951, nr. 1); A. Obrębska-Jabłońska: „Transpozycja imion własnych w polskich przekładach **Słowa o wyprawie Igora**" (tamże, nr. 3); E. Pawłowski: „**Baran mówi o Kowal.** O tworzeniu i odmianie nazwisk i tytułów żeńskich" (tamże, nr. 2) — artykuł ten wywołał falę głosów dyskusyjnych (K. Nitsch, j.w., nr. 2 z r. 1951 i nr. 1 i 3 z r. 1952; H. Lewicka nr. 1 z r. 1952); J. Safarewicz: „Polskie imiona osobowe pochodzenia litewskiego" („Język Polski", **XXX**, 1950, str. 113-9); P. Zwoliński: „Funkcja słowotwórcza elementu **—sław** w staropolskich imionach osobowych" (j.w., str. 166-85).

K. Nazwy miejscowe. M. Rudnicki: „Zagadnienie pobytu drużyn germańskich na ziemiach polskich w czasie do VI w. w świetle imiennictwa" („Przegl. Zachodni", Poznań, 1951, nr. 5/6, str. 164-81) i głos polemiczny W. Taszyckiego „Dotychczasowy stan badań... w świetle toponomastyki" (tamże, str. 182-90); W. Taszycki: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu" (Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1951, str. 105, mapa) w serii „Prace Onomastyczne", nr. 3; Henryk Ułaszyn: „Znaczenie nazw **Wielkopolska** i **Małopolska**" (Łódź, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 1950, str. 40 w serii „Prace Wydz. I", nr. 9; Z. Stieber: „Uwaga o **Szczecinie**", („Język Polski", **XXXI**, 1951, nr. 1); St. Rospond: „Ze studiów nad polską toponomastyką. VII. Polemika o pierwotną nazwę **Szczecina**" (j.w., nr. 4); S. Urbańczyk: „Sprzeczka o etymologię **Szczecina**" (tamże, 1952, nr. 2).

Polskie Towarzystwo Geograficzne we Wrocławiu wydało w r. 1951 bardzo wartościowy „Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej", opracowany według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych pod przewodnictwem Stanisława Srokowskiego przez Stanisława Rosponda. Składa się z dwu części: polsko-niemieckiej (str. LXII, 418 i 3 mapy) i niemiecko-polskiej oraz uzupełnień (str. 419-794). T. Milewski ogłosił uwagi swe na temat „Nazw miejscowych Ziem Odzyskanych" w „Poradniku Językowym", 1952, nr. 10.

L. Dialektologia. „Język Polski" i „Poradnik Językowy" ogłaszały drobne przyczynki i teksty gwarowe w każdym niemal numerze. — prof. K. Nitsch był, jak zawsze, bardzo czynny na tym polu. „Poradnik Językowy" poświęcił nr. 9 z r. 1952 w całości niemal zagadnieniom z zakresu dialektologii. Ukazały się tam artykuły następujące: W. Pomianowska: „Ewolucja języka w świetle faktów gwarowych", J. Działówna (i in.): „Mapowanie faktów fonetycznych" — artykuł b. pożyteczny i sumienny; J. Chludzińska: „Zróżnicowanie fonetyczne a zróżnicowanie leksykalne i słowotwórcze Warmi" i W. Cienkowski: „Kwestionariusz do badań słownictwa gwarowego" (również zasługujący na uwagę).

Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk ogłosiło rozprawę Zenona Sobierajskiego p.t. „Gwary kujawskie" (Poznań, 1952, str. IV, 127, mapa — w serii „Prace Komisji Filologicznej", XIV, 2) — wzorowa monografia gwarowa oparta na wieloletnich studiach w terenie. R. Olesch ogłosił w r. 1951 pracę p.t. „Drei poln. Mundarten: Goralisch, Nordmasovisch, Kujawisch", jako nr. 13 serii „Arbeiten aus d. Inst. f. Phonetik an d. Univ. Berlin", rec. w „Jęz. Polskim", **XXXI**, 1951, str. 185-6; Z. Gołąb: „Wyrazy pochodzenia południowo-słowiańskiego w polskich gwarach góralskich" („Język Polski", **XXXII**, 1952, nr. 5); St. Bąk: „Gwary ludowe na Dolnym Śląsku. Cz. 1: Głosownia" (Poznań, 1952, str. 2.129 — w serii „Prace Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk", XV, 1) — praca wzorowa!; Bolesław Olszewicz i Witold Taszycki wypadli b. sumiennie „Wiadomości o języku polskim na Śląsku i o polskich Ślązakach" J. S. Bandtkiego z r. 1821, jako t. I ciekawie się zapowiadającej serii „Orbis Polonicus (str. 58, nakładem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego). Józef Mayer omówił w „Zeszytach Wrocławskich", VI, 1952, nr. 3, str. 89-106 w artykule p.t. „Nieznany śląski słownik gwarowy z 1821 roku" wyrażenia gwarowe wydobyte z dodatku do „Nauki sztuki położniczey dla niewiast w kraiach królewsko-pruskich", wyd. w Poznaniu w r. 1821; P. Zwoliński: „Wypowiedzi gramatyków XVI i XVII wieku o dialektyzmach w ówczesnej polszczyźnie" („Pamiętnik Literacki", **XLIII**, 1952, str. 374-407) — przyczynki z zakresu dialektologii historycznej, przedmiotu, któremu poświęca się obecnie dużo uwagi w Kraju w związku z badaniami nad kolebką polskiego języka literackiego; S. Urbańczyk: „Gwary polskie na substracie staropruskim i geneza mazurzenia" („Księga pamiątkowa 75-lecia Towarzystwa Naukowego w Toruniu", Toruń, 1952); Franc. Sławski: „Pol. **ceber** — przyczynek do chronologii mazurzenia" („Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności", LII, 1952, 6); K. Nitsch: „Dialekt chwalimski" („Przegląd Zachodni", 1951, nr. 11/12, str. 428-49); W. Kuraszkiewicz: „Obecność — 'ev/ — 'ov w dawnej polszczyźnie i w dzisiejszych gwarach" (Wrocław, 1951, str. 48 — w serii „Prace Wrocł. Tow. Naukowego", ser. A, nr. 28; M. Jędrzejewska i Z. Stieber: „Przedrostki stopnia najwyższego **na** — i **naj** — w dawnej polszczyźnie i dzisiejszych gwarach" („Język Polski", **XXXI**, 1951, nr. 4); M. Kucała: „Wzmacnianie ruchomej końcówki czasu przeszłego **(wtedymem poszedł, kupiłagek soli)**" (tamże, nr. 3).

Nakładem Łódzkiego Tow. Naukowego ukazał się podobno w r. 1951 atlas, stanowiący cz. I. pracy K. Dejny „Polsko-laskie pogranicze językowe na terenie Polski", o pracy tej nie udało się pozyskać bliższych informacji.

Książka Marii Rzeuskiej p.t. **„Chłopi Reymonta"** (Warszawa, 1950, Tow. Nauk. Warszawskie, str. 7, 264), wywołała w kołach językoznawczych żywą i ciekawą polemikę na temat literackiej transpozycji gwary w powieści Reymonta i dziełach literackich w ogóle. W dyskusji wypowiadał się dwukrotnie prof. Kaz. Nitsch („Język Polski", **XXXI**, 1951, nr. 1 i „Pamiętnik Literacki", **XLIII**, str. 961-9), M. Rzeuska odpowiada prof. Nitschowi w „Pamiętniku Literackim", j.w., str. 933-60. Na temat języka „Chłopów" pojawił się nadto artykuł niemiecki A. Słupskiej p.t. „Der Gebrauch der 2. Personen-Formen in der Bauernsprache (Untersuchung nach Reymont's „Chłopi")" w „Zeitschrift f. Slav. Philologie", **XXI**, 1952, str. 320-5. — autorka tego artykułu nie zna ani pracy Rzeuskiej ani toczącej się na jej temat polemiki! Jest to jeden z licznych przykładów niezależnego podejmowania bliźniaczych tematów w odcięciu od normalnych źródeł informacji przy kalekim dopływie książek i czasopism.

Łódzkie Tow. Naukowe wydało interesujące studium prof. Henryka Ułaszyna o „Języku złodziejskim" (Łódź, 1951, str. 90 — w serii „Prac Wydz. I, "nr. 11), przeznaczone dla kryminologów. M. Karaś ogłosił w „Języku Polskim" (**XXXI**, 1951, nr. 1) artykuł p.t. „Kilka uwag o polskiej gwarze partyjnej przed pierwszą wojną światową".

M. Historia języka. Odwieczny spór o kolebkę polskiego jęz. literackiego przybrał znów na sile i znalazł wyraz w wielu artykułach i rozprawach, z których najważniejsze: S. Urbańczyk: „W sprawie polskiego języka literackiego" („Język Polski", **XXX**, 1950, str. 97-109 i 145-160); Z. Stieber pisze tamże o wpływie jęz. czeskiego na kształtowanie się polszczyzny literackiej (str. 161-5). S. Urbańczyk omawia całość sporu w czeskim czasopiśmie „Slavia", **XX**, 1951, str. 1-39. — sam jest zwolennikiem teorii wielkopolskiej, podobnie jak S. Rospond, autor artykułu p.t. „Z badań nad przeszłością polskiego języka literackiego. Przyimkowe i prefiksalne „s(e) — z(e)" („Język Polski", **XXXI**, 1951, nr. 5; W. Taszycki: „Geneza polskiego jęz. literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych" („Lingua Posnaniensis", III, 1951, str. 206-47) — autor jest zwolennikiem teorii małopolskiej. Nadto: M. Rudnicki: „W sprawie pochodzenia polskiego języka literackiego" („Poradnik Językowy", 1952, nr. 5-6); T. Milewski — na ten sam temat (tamże, nr. 7); Z. Stieber: „Głos w dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego" („Pamiętnik Literacki", **XLIII**, 1952, str. 917-32). W „Biuletynie Polskiego Tow. Językoznawczego", **XI**, 1952; W. Cyran analizuje „Ślady iloczasu w głównych zabytkach języka polskiego **XIV** i **XV** w.", — autor zebrał 2235 przykładów z 22 zabytków i stwierdził, że podwojenia liter występują w większości wypadków tam, gdzie teoretyczna gramatyka historyczna każe się spodziewać długości. Janina Siwkowska pisze o **„Gramatykalnych** sprawach zeszłowiecznej Warszawy" w „Poradniku Językowym", 1952, nr. 6. S. Urbańczyk dotyka podobnych zagadnień w artykule „Nad Oświeceniem" („Język Polski", **XXXI**, 1951, n. 4), — analizuje m. i. różnice znaczeń takich słów, jak **zabawa, umiejętność, nikczemnienie** itd. B. Wierzchowska poświęca ciekawe uwagi „Różnicom w mowie pokoleń" („Poradnik Językowy", 1952, nr. 10).

Zagadnień staropolskich dotyczą: J. Hamm: „Altpolnisches aus kroatischen Archiven" („Wiener Slavistisches Jahrbuch", II, 1952, str. 171-80) — drobne teksty z lat 1500-8; St. Urbańczyk: „Z zagadnień staropolskich" („Język Polski" **XXXII**, 1952, nr. 3).

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Por. nry 23(311) i 27(315).

OFIARY BEZBOŻNEGO KOMUNIZMU

Ks. Zygmunt Kaczyński

W Warszawie nie zaprzeczono pogłosom o zgonie ks. prałata Zygmunta Kaczyńskiego w komunistycznym więzieniu. Toteż ta smutna wiadomość musi być, niestety, uważana za prawdziwą.

Ubył z szeregów duchowieństwa polskiego kapłan wybitny, zdolny, bardzo ruchliwy na terenie spraw katolickich i polskich. Komuniści zemścili się na człowieku, który od młodości walczył z bolszewizmem.

Ś. p. ks. Zygmunt Kaczyński studiował w Akademii Duchownej w Petersburgu i tam miał sposobność przyjrzeć się prądom rewolucyjnym, które w końcu wyłoniły najkrwawszą i najstraszliwszą w dziejach świata dyktaturę. Do Warszawy wrócił więc z mocnym postanowieniem podjęcia pracy w masach robotniczych, by szał bolszewizmu nie ogarnął także Polski. Działał w Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich, a takie okazał w tej dziedzinie zdolności, że już w r. 1919 wysunięty został jako kandydat na posła do Sejmu. Miał wtedy zaledwie 25 lat, był więc jednym z najmłodszych posłów.

W Sejmie znalazł się w centrum, w ugrupowaniu, które po różnych reorganizacjach i zmianach nazwy skrystalizowało się jako Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji. Ks. Kaczyński był w nim jednym z najruchliwszych członków. Interesował się oczywiście przede wszystkim zagadnieniami wyznaniowymi i oświatowymi, ale brał udział również w pracach nad rozbudową ustawodawstwa socjalnego. Mimo młodego wieku wnet wybił się swymi zdolnościami i nieraz powierzano mu referaty w sprawach dużej doniosłości.

Ale praca w Sejmie mu nie wystarczała. Ks. Kaczyński był utalentowanym dziennikarzem. Pisał jasno, treściwie, śmiało i otwarcie omawiając najtrudniejsze problemy. Umiał wyczuć rzeczy naprawdę ważne i aktualne, a nie lękał się polemiki. Pisywał najczęściej w warszawskiej „Rzeczypospolitej", gdy stała się organem ruchu chrz.-demokratycznego, ale nie odmawiał współpracy również w innych pismach.

W r. 1929 został dyrektorem Katolickiej Agencji Prasowej i pozostał na tym posterunku aż do wybuchu wojny. Było to stanowisko ważne, bo KAP uchodziła za wyraz poglądów Episkopatu i miała duży wpływ na kształtowanie się opinii. Młodemu i energicznemu dyrektorowi zarzucano niekiedy skłonności do polemiki. Jego poprzednik bowiem, obecny ks. arcybiskup Gawlina dbał w wydawnictwie o zachowanie jak największego umiaru i bezstronności. Ks. Kaczyński miał naturę bardziej zapalną i bojową, ale zresztą nie było w tym nic dziwnego, że czasem przyszło mu się ostro ścierać z przedstawicielami kół niekatolickich i masońskich.

Wrzesień 1939 r. przeżył ks. Kaczyński w Warszawie. Został ranny w czasie oblężenia stolicy, leczył się przez krótki czas na prowincji, ale jego ekspansywna, bojowa natura nie mogła się pogodzić z biernym, jak się wtedy wydawało, czekaniem na zwycięstwo Francji. Zresztą należało poinformować Watykan oraz katolickie społeczeństwa wolnej części świata o gwałtach niemieckich w Polsce. Wyjechał więc za granicę i wiosną 1940 r. znalazł się w Angers, ówczesnej siedzibie rządu polskiego. Był kapelanem prezydenta Raczkiewicza, a później w Londynie rozpoczął współpracę z min. informacji. Pod koniec wojny wznowił na emigracji Katolicką Agencję Prasową.

W lutym 1942 r. wszedł do Rady Narodowej, a w lipcu 1943 r. mianowany został ministrem oświaty w rządzie p. Mikołajczyka. Po raz pierwszy po wyzwoleniu Polski ksiądz katolicki uzyskiwał tak ważne stanowisko. Ks. Kaczyński sądził zapewne, że nie powinien zmarnować tak dobrej okazji należytego rozwiązania różnych problemów oświatowych i wyznaniowych w Polsce po już szybko, zdawało się, nadchodzącym oswobodzeniu. Mikołajczyk zaś robił ze swego punktu widzenia zręczne posunięcie, wzmacniając swój gabinet jednostką zdolną i wybitną, równocześnie zaś zasłaniając się tą sutanną przed zarzutami, że w swym gabinecie zapewnił przewagę lewicy. Nie sądzę natomiast, by go zaliczał do swych ślepo oddanych zwolenników. Ks. Kaczyński zachował bowiem niezależność sądu i w stosunkach do Sowietów wykazywał więcej niż nieufność. Zachowywał wprawdzie solidarność z większością rządu, wierzył w talenty Mikołajczyka i nie zdecydował się na energiczne przeciwstawienie się błednej polityce ustępstw. Ale w roku 1945, już w parę miesięcy po Jałcie, napisał w katolickiej „Sprawie" tak ostry artykuł o krzywdzie Polski, iż agenci Moskwy zaczęli protestować ze zdumieniem.

Mimo wszystko jednak w drugiej połowie 1945 r. ks. Kaczyński znalazł się w Kraju. Czy liczył na zwycięstwo wyborcze Mikołajczyka i widział jakieś duże możliwości polityczne, czy też wracał, jako kapłan pragnący dopomóc do zapełnienia szeregów tak bardzo przerzedzonego duchowieństwa? Faktem jest, że w Warszawie objął kościół Wszystkich Świętych na Grzybowie i wziął się gorliwie do pracy, zaskarbiając sobie przywiązanie i uznanie parafian. Zadziwiał swą żarliwością tych, co w Londynie widzieli go wciągniętego w wir walk politycznych.

Ale ks. Kaczyński nie byłby sobą, gdyby zapomniał o publicystyce. Mimo nawału prac duszpasterskich znalazł czas na zorganizowanie „Tygodnika Warszawskiego" i skupienie przy nim grona pisarzy katolickich. Obok krakowskiego „Tygodnika Powszechnego" miał to być drugi bastion przeciw piętrzącej się fali zalewu bolszewickiego. Pismo było żywe, interesująco redagowane. Oczywiście komuniści zniszczyli je przy pierwszej sposobności. A potem sięgnęli po faktycznego redaktora. Aresztowali ks. Kaczyńskiego, lecz wnet zwolnili go, podobno pod naciskiem wzburzonych parafian. Lecz wkrótce potem uwięzili go raz jeszcze i już nie wypuścili ze swych szponów. Gdzie męczono biednego Księdza, o co go oskarżano, kiedy i za co skazano, o tym nic pewnego nie wiadomo. Dochodziły tylko głuche wieści, że cierpi bardzo i że prosi o modlitwy o łaskę wytrwania. Jakoż wytrwał aż do końca. Czerwoni kaci nie mogli go złamać i zmusić do „pokajania się". Jak ongiś ks. arcybiskup Cieplak i ks. prałat Budkiewicz, których poznał w latach studiów w petersburskiej Akademii Duchownej, tak i ks. prałat Zygmunt Kaczyński oddał życie za Wiarę.

Stanisław Sopicki

Księża i bracia skazani w Polsce

Według ostrożnych obliczeń, co najmniej 500 księży polskich przebywa obecnie (15.4.1953) w więzieniach i obozach pracy przymusowej z ks. arcyb. Baziakiem, ks. biskupem Kaczmarkiem i ks. Jaroszewiczem na czele. Wielu z nich nie stanęło w ogóle przed sądem; inni skazani zostali na tajnych sesjach sądów policyjnych. Nawet jeśli chodzi o księży sądzonych jawnie, nie posiadamy dokładnego ich spisu. Mimo to, wydaje się pożyteczne ogłoszenie zestawienia pięćdziesięciu kilku nazwisk księży i braci zakonnych skazanych po wojnie przez trybunały władz okupacyjnych.

Znaczna ich większość otrzymała wyroki za przestępstwa polityczne; mniejszość oskarżano o przekroczenia natury gospodarczej lub obyczajowej. Wszystkie te procesy łączy jednak jedna wspólna cecha: rozmiar propagandy rozwiniętej wokoło nich i wykorzystywanie przewodu sądowego dla walki z Kościołem. W tych warunkach i wobec notorycznego stosowania tortur do podsądnych i świadków wolno przytłaczającą większość wymienionych kapłanów i zakonników uważać za ofiary walki z chrześcijaństwem, prowadzonej przez bezbożny komunizm.

Nazwiska podajemy w porządku alfabetycznym. Cyfry w nawiasie odsyłają do „Inter-Catholic Press Agency", która stanowi główne źródło zestawienia.

1946: listopad:
ks. Jarkiewicz: na śmierć (32.1.)
17 grudnia:
ks. B. Stefański: na śmierć (1947.2.3)
1947: grudzień
ks. Grzechnik: na 6 lat
1948: 19 lipca:
ks. Łowiński: na 3 lata
27 lipca:
br. Juszkowski, br. Kalania, br. W. Wisiak — bracia albertyni: 2 z nich skazano na 3-4 lata (32.6.40.3)
22 października:
ks. H. Welch: na więzienie
grudzień:
ks. St. Pilichowski: na 15 lat (51.5)
1949: styczeń:
ks. Kotula: na 8 miesięcy
4 stycznia:
ks. W. Dąbkowski: na 10 lat
21 stycznia:
o. M. Niezbrzydowski: na 5 lat
br. J. Blacha: na 3 lata
br. E. Wójcik: na 3 lata (7.1)
luty:
ks. K. Fertak: na 15 lat
ks. W. Lubieński: na 4 lata (8.2; por. 9.1)
1949: luty:
ks. St. Farys: na 8 lat (10.1)
ks. M. Łosoś: na śmierć
ks. W. Olotowski: na śmierć
4 marca:
ks. T. Ślusarczyk: na 7 lat
9 marca:
ks. J. Wójcik: na 10 lat (13.1)
10 sierpnia:
ks. J. Romanowski: na 8 lat (29.3;35.2)
19 sierpnia:
ks. W. Gurgacz: na śmierć
sierpień:
ks. L. Wieprzkowicz: na 2 miesiące
wrzesień:
ks. St. Janusz: na śmierć (26.9)
ks. A. Kormański: na 3 lata
28 grudnia:
ks. W. Lorenc: na 7-12 lat
ks. St. Zub i
ks St. Kułak: na 7-12 lat
1950: 28 stycznia:
ks. W. Florczak: na 7 lat
br. I. Michałowski: na 4 lata
br. M. Redel: na 2 lata (14.4)
marzec:
ks. H. Uchman
ks. M. Woś
ks. Kinecki (30.2)
21 marca:
ks. Cz. Wojciechowski: na 13 lat
sierpień:
ks. P. Iliński
1951: 22 stycznia:
ks. P. Oborski: na dożyw. więzienie
ks. Z. Gadomski: na dożyw. więzienie
18 września:
o. T. Rostworowski: na 12 lat
o. St. Nawrocki: na 12 lat (39.4)
16 października:
o. J. Płonka: na 12 lat i
o. J. Ryba: na 6 lat
o. A. Szepelak: na 15 lat
br. S. Golba: na 5 lat (42.13; 43.2)
1953: 26 stycznia:
ks. J. Lelito: na śmierć
ks. Fr. Szymonek: na dożyw. więzienie
ks. W. Brzycki: na 15 lat
ks. J. Pochopień: na 8 lat
26 marca:
ks. W. Borysiewicz: na 7 lat
ks. Cz. Rakowski: na 5 lat

Los ordynariuszów polskich diecezji

Rzeczpospolita Polska w r. 1939 obejmowała 27 diecezji i administracji apostolskich; po wojnie utworzono 5 nowych na terenach odzyskanych. Z tych 32 kościelnych jednostek administracyjnych co najmniej w 16 prawni ordynariusze już to zostali zamordowani, już to od sprawowania urzędu usunięci.

Oto lista:

A. DIECEZJE

1. Katowice: ordynariusz, ks. bp Stanisław Adamski, koadiutor, ks. bp Herbert Bednorz i sufragan, ks. Juliusz Bieniek — aresztowani i wywiezieni (listopad 1952).

2. Kielce: ks. bp Czesław Kaczmarek aresztowany wraz z wikariuszem gen. mons. Jaroszewiczem (styczeń 1951).

3. Kraków: wikariusz kapit. ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak i jego sufragan ks. bp Stanisław Rospond — aresztowani (styczeń 1953).

4. Łuck: ordynariusz ks. bp Adolf Szelążek wygnany (1945), zmarł.

5. Lwów: obrządek łaciński: ord. ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak, wygnany (patrz Kraków).

6. Lwów: obrz. grecko-kat.: ord. ks. arcyb. Józef Slipyj, uwięziony, przebywa w obozie koncentracyjnym, sufragan ks. bp Nikita Budka, uwięziony, bez wieści.

7. Przemyśl: obrz. łaciński: ks. bp Franciszek Barda; ma dostęp do części diecezji.

8. Przemyśl: obrządek grecko-katol.: ks. bp Józef Kocyłowski, zmarł w więzieniu; sufragan ks. bp Grzegorz Łakota, zmarł w obozie koncentracyjnym.

9. Stanisławów: obrz. grecko-katol.: ordyn. ks. bp Grzegorz Chomyszyn, zmarł w obozie koncentracyjnym.

10 Wilno: ordynariusz ks. arcyb. Romuald Jałbrzykowski i sufragan ks. bp Władysław Suszyński mają dostęp tylko do części diecezji.

B. WIZYTATOR APOSTOLSKI

11. Wizytator apostolski obrz. bizantyjskiego ks. bp Grzegorz Czarnecki zmarł w więzieniu.

C. ADMINISTRATORZY APOST.

12. Gdańsk: ks. inf. Andrzej Wronka, wygnany.

13. Gorzów: ks. inf. Edmund Nowicki, wygnany.

14. Opole: ks. inf. Bolesław Kominek, wygnany.

15. Olsztyn: ks. inf. Teodor Bensz, wygnany.

16. Wrocław: ks. inf. Karol Milik, wygnany (wszyscy dnia 26.1.1951).

Prócz tego w wielu diecezjach, np. wrocławskiej, miejsce wikariuszów generalnych wypędzonych lub uwięzionych zajęli „księża-patrioci".

Ks. Józef Lelito

Pierwszą jego duszpasterską placówką była rozległa podkrakowska parafia Liszki, wieś rodzinna krakowskiego biskupa-sufragana Stanisława Rosponda. Młody wikary przyjechał tam w owym, pełnym dramatycznego napięcia, sierpniu 1939 r. Rychło przez spracowaną żniwami ziemię polską przetoczył się walec wojny. Działanie jego, krótkie stosunkowo, ale straszliwe w skutkach. Przed młodym duszpasterzem piętrzą się ogromne zadania: ma nawiązać kontakt ze swymi owcami, w których spokojnym życiu zapanował zamęt, musi wejść w swe obowiązki znacznie szybciej, niżby to się stać mogło w normalnych czasach.

Zahartowany w trudach pracy organizacyjnej i społecznej, w której wybił się na czoło „teologów" w czasie studiów uniwersyteckich w Krakowie, ks. Józef, twardy syn śląskiego robociarza z górniczej osady Libiąż, bardzo szybko rozpoczął duszpasterską działalność.

I bardzo szybko — stanął w szeregach Polski Walczącej. Już wiosną 1940 roku był kapelanem rozwijającej się żywiołowo w okolicznych wsiach Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW).

* * *

Dziesięć lat temu — dzień 4 lipca 1943 — ten sam dzień, który żałobą okrył całą Polskę z powodu tragicznej śmierci gen. Sikorskiego. Dzień ten w szczególny sposób spotęgował żałobę placówki ks. Józefa: **był to bowiem dzień krwawej pacyfikacji wsi Liszki.** Po całodziennym — była to niedziela — publicznym śledztwie, w czasie którego w obecności wszystkich mieszkańców wsi (ponad 1500 osób), spędzonych w jedno miejsce i powalonych twarzami na ziemię, oprawcy niemieccy SS, SD i Schupo, wspomagani przez Ukraińców z dywizji SS, storturowali straszliwie 30 wybranych ofiar spośród synów wsi, a wreszcie dokonali potwornej zbrodni: 30 strzałów w karki wśród śmiertelnej ciszy zebranego tłumu.

A pośród tego tłumu stał, wyróżniający się słuszną postawą, ks. Józef Lelito. Na twarzy jego malował się bezgraniczny smutek i ból. W czasie egzekucji usta szeptały słowa absolucji dla ginących żołnierzy. Ks. Józef, kapelan, oddawał ostatnią przysługę swym chłopcom. Zginęli m.in. jego przyjaciele i koledzy: Piotr i Władysław Wyrobowie, Tadeusz Kolman, Edward Kowalik, Władysław Wąsik, Józef Rospond, Feliks i Władysław Kosycarzowie... Żołnierze NOW.

Struchlał chłopski tłum, gdy z powracającej po egzekucji ciżby brutalny gestapowski nakaz wywołał ks. Józefa: „Ty, ksiądz, chodźno tu!" Spokojnie poszedł ku wzniesieniu, gdzie leżały dopiero co pomordowane ofiary. Wśród naigrawań zalecali, aby „lepiej wychowywał" swych wiernych, by nie było wśród nich „bandytów". Modlitwa była odpowiedzią księdza: „Odpuść im, bo nie wiedzą co czynią..."

* * *

Przeszło pół roku temu Kraj i świat cały wstrząśnięty został tragicznymi wieściami płynącymi z krakowskiej sali „sądowej". Głównym oskarżonym był ks. Józef Lelito. Z innej tym razem wyrwano go duszpasterskiej placówki, ale otoczono znowu — młodzieżą z Liszek... Przed 10 laty stał wobec brunatnych oprawców. Nie zmogli go. Dziś dzieła dokończyli czerwoni sojusznicy tamtych — ci sami, którzy na wspólnych konferencjach ustalili program mordowania narodu polskiego. Zerwały się wprawdzie formalne więzy owej przyjaźni, lecz umowy są nadal realizowane.

Na ks. Józefa Lelitę wydany został w dniu 27 stycznia 1953 bezprawny wyrok śmierci.

Za to, że zgodnie ze swym powołaniem wypełniał duszpasterskie obowiązki, za to, że miał odwagę deklarować swą antykomunistyczną postawę, za to, że nie widział, bo widzieć nie mógł, kompromisu z złem.

Prasa emigracyjna podała przed kilku miesiącami wstrząsającą relację naocznego świadka krakowskiego procesu: oto ks. Józef, wygłaszając ostatnie słowo, rozdarł sutannę na piersi i ukazał obecnym straszliwie skatowane ciało — jedną ogromną ranę...

Fotografie ks. Lelity, które dziś reprodukujemy, wymowniejsze są od najpatetyczniejszych słów...

Oto — co kaci zrobili z człowieka w ciągu 6 tygodni śledztwa-tortury!

Ciśnie się pod pióro przypomnienie innych fotografii, które przed pięciu laty wstrząsnęły sumieniem wolnego świata: takim wymownym dokumentem były fotografie z procesu męczeńskiego kardynała Mindszenty.

* * *

Przyszłość odsłoni zapewne całą prawdę męczeństwa ks. Lelity, tak, jak ją odsłoni w odniesieniu do współtowarzyszy jego męki Michała Kowalika i Edwarda Chachlicy i w odniesieniu do tylu innych ofiar komunistycznego terroru. Wszelkie wyrokowanie na ten temat (zwłaszcza przez osoby, dla których sytuacja w Kraju, kwestia oporu, walki i ofiar stała się z upływem lat zagadnieniem co najmniej teoretycznym) jest przedsięwzięciem ryzykownym. Nie wystarczy tu absolutnie przykładanie szkiełka mędrca, a w żadnym wypadku nie wolno do tej rany sypać soli i gorczycy złej woli.

Męczeńska krew ks. Lelito, krew tych wszystkich, którzy na krajowym froncie walki z komunizmem przelewają ją od lat ośmiu, krew ta nie płynie na darmo. Krew ta jest posiewem narodowego życia, krew ta jest fundamentem biernego oporu, jest nade wszystko ogromnym wstrząsem dla tych, którzy zaczęli wątpić czy też osłabli w nadludzkim zmaganiu.

Taka jest zgodna na ten temat opinia według relacji płynących od uchodźców z Kraju.

Kraj jest i będzie aż do chwili wyzwolenia terenem ustawicznej bitwy. A w bitwie padają ofiary — takie jej prawo.

Modlić się nam trzeba, by ofiar tych było jak najmniej...

J. A. Maryański





Ks. Józef Lelito przed aresztowaniem i w czasie procesu.

ZGON WYBITNYCH PISARZY

W ciągu ostatnich tygodni nadeszły z Kraju wiadomości o śmierci dwu wybitnych pisarzy: Kornela Makuszyńskiego i Stanisława Wasylewskiego. Pamięci obu poświęcimy niebawem osobne artykuły.

STEFAN LEGEŻYŃSKI

Literatura popularno - naukowa

w Kraju za ostatnie półtora roku

Obok dzieł naukowych (zawierających często wstęp sławiący naukę radziecką jako wzór) stosunkowo liczna jest w dzisiejszej Polsce literatura popularno-naukowa, o różnym poziomie, jednakże jako całość o poziomie o wiele niższym od przedwojennego.

Jako wzór niskiego poziomu może służyć sprawa książki D. Jarząbka p.t. „Loty kosmiczne" (Państwowe Wydawnictwo Popularno Naukowe „Wiedza Powszechna", Warszawa 1952), pełne błędów rzeczowych, jak dowiadujemy się z miesięcznika „Problemy" oraz dzienników stołecznych. Autor tego, jak sam tytuł wskazuje, dzieła związanego z fizyką i matematyką, nie zna prędkości obrotu ziemi, miesza nazwy gwiazdozbiorów itd., itd.

Pomimo wyliczenia wielu horrendalnych błędów, autor jednej z recenzji, Eustachy Białoborski, książki nie potępia, ale zwraca się do autora „Lotów kosmicznych" o unikanie błędów na przyszłość.

Jakie wydawnictwa produkują książki obliczone na najszersze masy, mając na celu zaznajomienie ich w sposób najprostszy z problemami naukowymi? — Robią to wydawnictwa liczne, w większości państwowe, mając albo tylko to na celu, jak np. „Państwowe Wydawnictwo Popularno Naukowe Wiedza Powszechna" lub jako pewien procent swej ogólnej produkcji książkowej, jak np. „Państw. Zakład Wydawnictw Lekarskich", zasadniczo publikujący dzieła poważne, o pełnej wartości naukowej.

Przejdźmy do wydawnictw krajowych, które w okresie półtorarocznym rzuciły na rynek dzieła lub broszury popularno-naukowe. A więc z początkiem 1952 r. „Filmowa Agencja Wydawnicza" wypuściła tzw. „Biblioteczke Filmową" zawierającą kilka broszur jak A. Płuszko: „Tajemnice techniki filmowej", A. Fiodorow: „Film w służbie nauki" oraz Jerzy Szelubski: „Film w ZSSR" — jak widzimy albo pisane przez Rosjan albo o Rosji. Jednocześnie tego samego wydawnictwa: „Biblioteka Scenariuszy Filmowych" (którą pomijam jako należącą do propagandy) zawiera 5 tytułów filmów wyłącznie sowieckich.

W ramach wydawnictw „Państw. Zakładu Wyd. Lekarskich" ukazało się kilka popularnych książek, jak np. dr Wincenty Kamiński: „Ratownictwo w nagłych wypadkach", str 155; dr R. Semkow i dr E. Walkowska: „Co wiemy o wirusach i chorobach wirusowych", str. 98 i inne, przeznaczone dla szerokiego ogółu.

„Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej" obejmuje szereg serii: „Biblioteka Szkoleniowa Ligi Morskiej", „Biblioteka Żołnierza", „Biblioteka Pogadanek Sanitarno-Oświatowych", Wydawnictwa Ligi Lotniczej" i kilka innych.

Wyliczymy tu przykładowo kilka tytułów: Jan Dąbrowski: „Awantura w 1 cm^3 powietrza", prof. dr Franciszek Groer: „Jak zapobiegać chorobie Heine-Medina" (Bibl. Pogad. Sanitarno-Ośw.), B. Kudriawcew: „Ruch cząsteczek" (z ros.). W ramach Wyd. Min. Obrony Nar. mieszczą się ponadto: „Biblioteka Sportowa", „Biblioteka Sprzętu, Urządzeń i Budownictwa Sportowego" (w tej serii ukazało się m. in. Tadeusza Kuchara: „Wiejskie budownictwo sportowe"), „Biblioteka Kultury Fizycznej". „Państwowe Wydawnictwa Techniczne", mające na celu dostarczanie książek i podręczników fachowych, wypuszczają również dzieła popularne.

Duże ilości książek popularno-naukowych wydaje „Państwowe Wydawnictwo Popularno Naukowe — Wiedza Powszechna", jak sama jej nazwa wskazuje, obliczona na duże nakłady i najszersze kręgi czytelnicze.

Poza nieudanymi „Lotami kosmicznymi", w nakładzie 15 tysięcy egz., mamy tu takie książki, jak: Ignacego Złotowskiego: „Co nauka zawdzięcza Marii Skłodowskiej Curie?", S. Kowalskiego: „Energetyka w hutnictwie", wiele tłumaczeń z rosyjskiego. Jak E. Bołdakow: „Życie rzek", B. Isa „Twórcy maszyn elektrycznych", S. Uzin: „Zagadkowe lądy" i inne.

W okresie półtora roku wydawnictwo wypuściło kilkadziesiąt książek, z czego około połowy tworzą tłumaczenia z rosyjskiego. Nie ma natomiast tłumaczeń z innych języków.

Część wydawnictw, to wyłącznie propaganda i krytyka Zachodu.

„Książka i Wiedza" ilościowo ma mniejszy zestaw tytułów. Wymienić możemy: W. Obruczew: „Walka z piaskami pustyni", I. Polak: „Czas i kalendarz", K. Darwin: „Podróż na okręcie Beagle" (tłumaczenie z angielsk.) i inne. To tłumaczenie z angielskiego, zresztą dzieła starego i nieaktualnego naukowo, podkreśla tylko dysproporcję tłumaczeń z rosyjskiego i innych języków.

„Mała Biblioteczka Tow. Wiedzy Powszechnej" może poszczycić się pięknymi pozycjami, jak np.: Konrad Rudnicki: „O pochodzeniu ziemi", prof. dr Mieczysław Czaja: „Jak zmienia się rasy bydła?", mgr St. Rouppert: „O budowie wszechświata".

„Nasza Księgarnia" specjalizuje się w wydawnictwach popularno-naukowych; i tu dużą część stanowią tłumaczenia z rosyjskiego. Np.: O. Pisarzewski: „Mendelejew", M. Sizowa: „Łomonosow".

„Polskie Wydawnictwo Muzyczne", poza publikowaniem oper. artykułów badawczych i dla potrzeb szkolnictwa, ogłasza materiały popularno-naukowe pod nazwą: „Popularne Monografie Muzyczne".

Wyliczone przez nas wydawnictwa obejmują powyżej 90 % całej produkcji książek popularno-naukowych, a wydawnictwa małe, jak np. „Biblioteczka Popularna Meandra" (L. Winniczuk: „Kalendarz starożytnych Greków i Rzymian") pozostałe 10 %. Wydawnictwa są albo państwowe albo przez państwo kontrolowane, tak że przepajane są coraz bardziej poglądami materialistycznymi, w czym ma pomóc „nauka radziecka". Proporcja tłumaczeń z rosyjskiego wobec dzieł polskich jest wprost zawstydzająca. Wprost widać, jak pod wpływem wszczepiania przebrzmiałych a często fałszywych poglądów z książek rosyjskich cofa się polskie umysły wstecz, coraz dalej od Europy. Problem ten występuje specjalnie jaskrawo w publistyce popularno-naukowej, a więc obliczonej na najsłabsze umysły.

L. S.

NASTĘPNY NUMER
„ŻYCIA KRAJU"
UKAŻE SIĘ
Z DATĄ 4 PAŹDZIERNIKA B. R.

JÓZEFA GOLMONT

„PRZESZKODZIĆ SIANIU NIENAWIŚCI...”

Zbiorowe wydawnictwo p. t.: **Tragödie Schlesiens 1945-46 in Dokumenten**, które ukazało się w ubiegłym roku w Niemczech Zachodnich (München, 1952/53), to jedna więcej pozycja w wielkiej kampanii rewizjonistycznej, pozycja o charakterze programowo katolickim. Wskazuje na to nie tylko podtytuł książki: **Unter besonderer Berücksichtigung des Erzbistums Breslau** i herb tegoż arcybiskupstwa na okładce, oraz umieszczenie jako przedsłowia listu biskupów niemieckich z 1946 r. w sprawie wysiedlonych — lecz przede wszystkim poświęcenie przez wydawców całej uwagi losom katolików niemieckich i niemieckiej administracji kościelnej na Śląsku w przełomowych latach 1945-46 oraz na szeroką skalę podjęte usiłowanie wsparcia tej akcji rewizjonistycznej argumentacją z zakresu katolickiej etyki.

Stanowisko nasze wobec rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego formułowaliśmy już nieraz najzupełniej jasno — przypomnieć tu należy przede wszystkim wywiad Prymasa udzielony redaktorowi „Tygodnika Powszechnego” (nr 371) — i nie ma potrzeby powtarzać dziś tego samego raz jeszcze. Konieczne jest natomiast zajęcie stanowiska wobec tych faktów, które w wydawnictwie **Tragödie Schlesiens** — angażując do antypolskiej rozgrywki autorytet Kościoła i światopogląd katolicki — budzą poważny niepokój i zastrzeżenia właśnie ze stanowiska etyki. Fakty te, to po pierwsze, wypaczanie i fałszowanie prawdy historycznej, po drugie, polityczna spekulacja na problemie wysiedleńców śląskich, dokonywana pozornie pod hasłami katolickimi, a w gruncie rzeczy rozmijająca się z nimi bardzo wyraźnie.

1.

Więcej niż trzy czwarte ponad 500-stronicowego tomu zajmują dokumenty: trzysta kilkadziesiąt sprawozdań, w których Niemcy wysiedleni z różnych miejscowości Śląska opisują swoje przeżycia podczas cofania się frontu, pod władzą polską i w czasie wysiedlania. Tę część dokumentarną poprzedza obszerny wstęp pochodzący od wydawców, a służący przedstawieniu wszelkich możliwych argumentów, które by przemawiały za odwiecznymi i niewzruszonymi „prawami” Niemców do Ziem Zachodnich, w tym wypadku głównie do Śląska.

Mamy więc tu najpierw krótki zarys historii Śląska od początku dziejów. Pisany jest on metodą omijania wszelkich faktów świadczących o wkładzie Polski w kulturę i historię tej dzielnicy; ponadto autor zaopatruje wydarzenia w nie udowadniany a zadziwiająco śmiały komentarz. I tak, zaznaczywszy z naciskiem, że ziemie te od VII w. przed Chr. nieprzerwanie zajmowały plemiona germańskie, a pierwsi Słowianie pojawili się na nich około 600 roku po Chr., autor dodaje: „Nie mamy ż a d n y c h d a n y c h h i s t o r y c z n y c h (podkreśl. autora) dotyczących początków osiedlania się Słowian we wschodnich Niemczech; mamy też dowód na to, że nie był to ruch masowy”. Notując skrupulatnie każdy moment zależności państwa polskiego od Niemiec, przemilcza autor wszystkie okresy samodzielności Polski. Okres panowania Piastów śląskich, to w jego przedstawieniu renesans kultury niemieckiej, przynoszonej przez niemieckich osadników i w krótkim czasie „przywracającej Śląskowi jego rdzennie niemiecki charakter”. Cały olbrzymi narodowościowy problem Śląska na przestrzeni sześciu wieków rozwiązuje autor w jednym zdaniu: „Mamy dostateczne dowody na to, że na Śląsku bynajmniej nie myślano o wyniszczeniu narodowości słowiańskiej, lecz że ona w przeważnej części Śląska s a m a z s i e b i e (podkreśl. moje) zanikła wśród niemieckiego otoczenia”. Wobec takiego postawienia sprawy jasne jest, że nie znajdziemy w całym szkicu żadnej wzmianki o walkach narodowościowych, o jakiejkolwiek akcji germanizacyjnej czy działalności Polaków - autochtonów; przeciwnie, argumentem dla autora będą np. nie powstania śląskie — których uczestników nazywa „szowinistycznymi elementami” — lecz negatywny do nich stosunek Piłsudskiego. Również wynik plebiscytu wysuwa autor jako nieodparty argument, podkreślając przy tym dwukrotnie, że na Górnym Śląsku głosowanie odbywało się „pod niesłychanym terrorem powstańców”. Stąd też nawet przyznanie Polsce ziem śląskich w granicach z 1939 roku uważa za gwałt i bezprawie.

Innym argumentem mającym udowodnić niemieckość Śląska są statystyki narodowościowe. Żeby jak najbardziej wzmocnić ich wymowę, wprowadzono do nich takie rubryki jak „rozumiejący po niemiecku” albo „mówiący dwoma językami” (**doppelsprachige**) [1], przy czym autor zastrzega się z naciskiem: „Ci, którzy podali jako swój język ojczysty inny język niż niemiecki, a tym bardziej ci, którzy władają dwoma językami, w żadnym wypadku nie mogą wszyscy uchodzić za przynależnych do obcej narodowości”, a to dlatego, że mogli, będąc z przekonania Niemcami, podać język, jakim mówią w domu. Autor nie spostrzegł naturalnie, jak bardzo obosieczne jest to rozumowanie.

Rozważania ekonomiczne mają na celu udowodnienie — będące stałą bronią wszystkich wystąpień rewizjonistycznych — jak niezastąpioną „spiżarnią” rolniczą i przemysłową był Śląsk dla Niemiec. Z całą tą argumentacją polemizował w „Tygodniku Powszechnym” przed paru miesiącami Józef Klimek („Gliniane nogi rewizjonizmu”, nr 394), nie ma więc potrzeby osobno się nią tu zajmować. Również aż nadto znany a szeroko tu rozwijany argument o tymczasowości uchwały poczdamskiej był w „Tygodniku Powszechnym” swego czasu osobno omawiany (Józef Klimek: „Logika Poczdamu”, nr 393). Zasługuje natomiast na uwagę inna argumentacja, która brzmi tak: Układ poczdamski przewidział wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski. Termin „Polska” można rozumieć tylko jako „państwo polskie”, ponieważ zaś nie należą doń Ziemie Zachodnie, oddane jedynie pod zarząd tymczasowy, zatem Poczdam uprawnił wysiedlenie Niemców wyłącznie z granic 39 r. Cała akcja wysiedlania z Ziem Zachodnich była najzupełniejszym bezprawiem, mającym na celu postawienie przyszłej konferencji pokojowej przed faktem dokonanym.

Wyjątkowo naciągana, argumentacja ta nie wymaga długiej polemiki. Wystarczy przypomnieć choćby tyle, że przecież szczegółowe plany wysiedlania opracowane i zatwierdzone były przez Sojuszniczą Radę Kontroli, a nie awanturniczo i samowolnie dokonane przez Polskę.

Powyższe przykładowe tylko zestawienie typu argumentacji, jakim posłużyli się autorzy wydawnictwa **Tragödie Schlesiens**, wskazuje dość wyraźnie, że metoda ich jest bardzo daleka od uczciwości i rzetelności.

2.

Przejdźmy teraz do drugiego zagadnienia: do spekulacji politycznej dokonywanej na problemie wysiedlonych. Budzić ona musi głęboki smutek i wywoływać protest właśnie ze stanowiska katolickiego; po pierwsze, dlatego, że dzieje się to w imię katolicyzmu, będąc niegodnym nadużywaniem jego prawd, po drugie, gdyż cała ta spekulacja dokonywana jest z krzywdą wszystkich będących jej przedmiotem.

Jest to najpierw spekulowanie na poczuciu krzywdy u wysiedlonych.

Trzeba powiedzieć zupełnie jasno: w chaosie pierwszych dni powojennych zdarzały się wypadki wyładowania nienawiści i zemsty, istniało też zjawisko szabrownictwa. Te fakty społeczeństwo polskie wielokrotnie piętnowało publicznie, a władze państwowe walczyły z nimi od samego początku. Ale jeśli się je dzisiaj przedstawia ze wszystkimi szczegółami, jeśli się wzywa poszkodowanych, by sobie te przeżycia najdokładniej przypomnieli i zapełnia się kilkaset stron specjalnie na to stworzonego wydawnictwa takimi opisami — a to wszystko po to, by rozbudzoną i umocnioną żądzę odwetu u wysiedlonych włączyć w kampanię rewizjonistyczną — to jest to po prostu dalekie od postawy katolickiej sianie nienawiści, żeby zapożyczyć zwrotu ze wstępnego listu biskupów niemieckich. Czytamy w nim wezwanie, aby starano się „zapobiec temu, by znów nie zostało posiane ziarno nienawiści, które kryć w sobie może jedynie nowe zło” i musimy stwierdzić, że to wezwanie zwraca się przeciwko samym wydawcom i osobom, które dając na okładkę tej książki herb arcybiskupstwa, angażują w pełną fałszów publikację autorytet Kościoła. Tym bardziej, że jakie bądź nie były krzywdy i cierpienia doznane przez poszczególnych niemieckich mieszkańców Śląska — nie może być porównania pomiędzy nimi a ogromem najstraszliwszych zbrodni popełnionych w Polsce pod okupacją hitlerowską, już nie na jednostkach nawet, ale na całym społeczeństwie i nie jako odwetowe odruchy przez poszczególnych ludzi, lecz w ramach oficjalnej, na zimno planowanej polityki państwowej. A jednak naród polski dawno już zrozumiał, że nie można budować na polityce nienawiści i odwetu, na samej pamięci o krzywdach i cierpieniach i zaczął dążyć do stworzenia warunków pokojowej i przyjacielskiej współpracy z narodem niemieckim, jako jedynych warunków, na których może wzrastać pozytywna przyszłość społeczeństw. Świadczą o tym przyjazne, oparte na współpracy stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną. Społeczeństwo niemieckie na Zachodzie nie może tego nie widzieć. A jednak jego przywódcy utrzymują je ciągle i umacniają tylko w nienawiści i pragnieniu odwetu, które może zrodzić jedynie zniszczenie.

Jest to tym bardziej ważne i tym mocniej niepokoi, że wiele wypowiedzi wysiedlonych, jakie znajdujemy w **Tragödie Schlesiens**, dowodzi jasno, iż społeczeństwo niemieckie jeszcze ciągle nie ma dostatecznej świadomości, jaki jest rozmiar win popełnionych przez hitlerowców w krajach okupowanych w imieniu całych Niemiec. Znajdujemy tam np. określenie Śląska w okresie wysiedlania jako „największego obozu koncentracyjnego wszystkich czasów” i mimowolnym może, ale potwornym cynizmem brzmiącą wiadomość, że Polacy zrobili w Oświęcimiu obóz koncentracyjny d a Niemców... Proboszcz jednej z parafii śląskich notuje w swym pamiętniku w sierpniu 45 r.: „Polacy poozlepiali wszędzie na Śląsku plakaty: „Jaki siew, taki plon!” — Nie wiem, co należy przez to rozumieć...” Ktoś inny pisze kategorycznie: „Polacy dopuścili się wobec Śląska dziesięć razy więcej gwałtów i brutalności, niż jakikolwiek Niemiec, nawet esesmański nazista, w Polsce”. Ktoś inny przytacza słowa żołnierza radzieckiego, zaopatrując je pełnym niewiary cudzysłowem i wykrzyknikiem oburzenia: „...niemieccy żołnierze (!), zamordowali mu ojca, matkę i dzieci.”

Ale to, co u pojedyńczych ludzi może być tylko krótkowzrocznością albo głupotą, to u ich przywódców staje się winą, za którą są odpowiedzialni. Dlatego, mimo że wydawcy książki kilkakrotnie podkreślają, iż wiedzą o zbrodniach popełnionych przez Niemców wobec Polski i uznają konieczność pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, postawa ich nie jest sprawiedliwa. Niesprawiedliwość jest w tym, że się utrzymuje całe rzesze społeczeństwa w nieświadomości co do ogromu win popełnionych w ich imieniu. Niesprawiedliwość jest w olbrzymiej dysproporcji pomiędzy tą polityką nieświadomości a troską o to, by cały naród niemiecki jak najdokładniej znał przeżycia wojenne i powojenne swoich śląskich współrodaków. Niesprawiedliwością i winą jest przemilczanie przed społeczeństwem, że uchwała poczdamska pomyślana była jako forma spłacenia przez Niemcy zbrodni wojennych; świadoma obojętność, z jaką się patrzy na to, że niemieckie społeczeństwo śląskie odrzuca wszelką myśl o poniesieniu choćby odrobiny odpowiedzialności za naród i państwo, że w wielu koniecznych wypadkach nie ma poczucia winy, że ci sami ludzie, którzy oburzają się na przymusową pracę Niemców w gospodarstwach osiedleńców (tzw. przez nich „pańszczyznę”), przy odgruzowywaniu miast, przy ekshumacji zwłok ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych, ci sami z zupełną naturalnością piszą o fakcie pracowania Polaków i innych obcokrajowców w gospodarstwach i fabrykach niemieckich podczas wojny... Tolerowanie tej postawy na to, by można ją było wykorzystać jako atut polityczny, nie może się pogodzić z pojęciem sprawiedliwości, chociaż cała kampania pod hasłem sprawiedliwości jest prowadzona.

Tak samo ma się rzecz z rozpisywaniem się o przeżyciach wojennych, o straszliwych udrękach przedfrontowej ewakuacji i tułaczki, o cierpieniach ludności cywilnej w oblężonym Wrocławiu, niszczonemu bezsensowną, długotrwałą obroną wojsk Hitlera, o głodzie i pożarach. Jest w tym również fałsz — bo i tu spotykamy spekulowanie na faktach przez ich niewłaściwe ustawienie i naświetlenie. Wiemy dobrze, że te przeżycia musiały być ciężkie; wojna jest zawsze czymś strasznym i miażdży ludzi bez wyboru, także najniewinniejszych. Dlatego mamy obowiązek z nią walczyć. Ale w tym wypadku nie wolno przedstawiać jej tak, jakby była spadającym nie wiadomo skąd i niespodziewanie dopustem Bożym. Mówiąc o cierpieniach ludności podczas działań wojennych, nie można przemilczeć, że ten straszny cios wrócił rykoszetem, że kilka lat wcześniej, tolerowany czy aprobowany przez naród, wymierzony został w innych w jego imieniu. Jeśli się to przemilcza, a rozwodzi tylko nad cierpieniami, podtrzymując w społeczeństwie jakąś niemal że męczeńską psychozę, jest to już wyrachowanie i gra, a nie chrześcijańska pedagogia społeczna.

Wreszcie sprawa ostatnia. Jest faktem, że dla każdego pojedyńczego Niemca na Ziemiach Zachodnich przeżycia powojenne musiały być wstrząsem uczuciowym. Musieli doznawać przykrości na widok akcji repolonizacyjnej, zmieniania nazw miejscowości i ulic; musieli głęboko przeżyć rozstanie z rodzinnym miastem, ziemią, domem, warsztatem pracy. Musieli mocno tęsknić, znalazłszy się w nowych stronach i w nowym otoczeniu. Nawet gdyby rozumowo jak najlepiej pojmowali konieczność takiego rozwiązania w skali międzynarodowej — nie mogli reagować inaczej. To jest konieczność psychologiczna. Ale spekulowanie na tej konieczności jest w najwyższym stopniu nieuczciwe. Trzeba to podkreślić z całym naciskiem, bo właśnie dokoła tych faktów rozwinięto w **Tragödie Schlesiens** najsilniejszą argumentację „katolicką”. Tom zamykają obszerne rozważania z pogranicza socjologii, etyki i ontologii, które starają się udowodnić, że ojczyzna jest jednym z dóbr naturalnych, bez których człowiek nie może istnieć, a prawo do ojczyzny jednym z tych, których nie można łamać nie naruszając ustanowionego przez Boga porządku świata. Dlatego — twierdzi autor rozważań — katolicy całego świata muszą właśnie z racji swego światopoglądu i swojej etyki zabrać głos w obronie wysiedlonych, zaprotestować przeciw pozbawieniu ich ojczyzny.

Tymczasem w rzeczywistości, właśnie jeśli się przyjmie pojęcie ojczyzny jako dobra naturalnego, wyniknie najzupełniej jasno, że katolickim obowiązkiem jest zadbanie o to, by fakt przesiedlenia Niemców ze Śląska nie był równoznaczny z faktem pozbawienia ich ojczyzny, by wysiedleni mogli w Niemczech Zachodnich wkorzenić się równie silnie, jak w ziemi śląskiej, znajdując tam to, co jest niezbędne dla twórczego życia: przyjazną atmosferę, pracę, odpowiednie warunki materialne. Bo przecież ograniczenie pojęcia ojczyzny do zakresu jednej dzielnicy, która w dodatku przestała już być jej częścią, jest oczywistym nonsensem, wyłącznie propagandową sofistyką. Toteż tak często powracająca w wypowiedziach wysiedlonych nuta tęsknoty („Nikt z tych wygnańców nie zadomowił się na obczyźnie i wszyscy tęsknią do powrotu do ojczyzny”, „...ojczyzny nic zastąpić nie może. Dlatego jedynym naszym życzeniem jest: zwróćcie nam naszą śląską ojczyznę!” itp.) i uwaga autora rozważań, że do Legii Cudzoziemskiej wstępuje znikoma ilość bawarczyków, a natomiast bardzo wielu wysiedleńców — te wszystkie zdania, mające być prorewizjonistycznymi argumentami, w rzeczywistości brzmią jak surowe oskarżenia pod odresem wszystkich kierowników rewizjonistycznej kampanii. Zupełnie inaczej ten problem został rozwiązany w NRD, gdzie przesiedleńcy, obdarzeni nadziałami ziemi z parcelacji majątków junkierskich, stali się pełnoprawnymi obywatelami. Toteż ciężką winą, także ze stanowiska katolickiej sprawiedliwości jest, że w Niemczech Zachodnich przesiedleńców utrzymuje się świadomie w sytuacji pozbawionych oparcia wygnańców, a nawet podtrzymuje się w nich chorobliwą tęsknotę i poczucie wykorzenienia. Nawet w samych rozważaniach końcowych znajdujemy pośrednio mimowolny, prawdziwy sąd o tej sprawie, a mianowicie w zdaniu: „Kościół oczekuje... zarówno od wygnanych z ojczyzny, jak od wszystkich którzy by mogli służyć pomocą, by — o ile to możliwe — stworzono dla nich nową ojczyznę”. Zaś we wstępnym liście biskupów niemieckich czytamy: „Zwracamy się z prośbą do wierzących, by w razie przybycia do nas uchodźców ze Wschodu, przyjęli ich z całą gotowością do ofiary, jaką nakazuje miłość chrześcijańska”. Że to nie zostało zrealizowane, za to odpowiedzialni są katoliccy przywódcy zachodnio-niemieccy.

* * *

Tragödie Schlesiens jest pozycją polityczną, której główny atut polega na wykorzystaniu w grze autorytetu katolickiego. Ale katolicyzm nie uznaje w swym stosunku do człowieka ani kłamstwa, ani nienawiści. A tymi właśnie środkami posłużyli się wydawcy **Tragödie Schlesiens** — i to jest właśnie, co nas jako katolików najgłębiej niepokoi i zmusza do protestu.

Józefa Golmont

(„Tygodnik Powszechny” nr 7(413), 1 marca 1953)

[1] W statystykach z b. Prus Wschodnich figuruje też, jako równorzędny z polskim i niemieckim, „język mazurski”.

B. KLEC PILEWSKI

MATKA BOSKA SKĘPSKA

Z jeziora na jezioro, z kępy na kępę
pogańskie Skępe.
Aleś ochrzciła je uśmiechem,
Panno, pochyloną nad grzechem

Na obraz i podobieństwo
czekającego dziewczęcia
wywiodło Cię doczesne dłuto,
iżby nawet z drewnianego poczęcia
wióry cudu padały w pokutę.

J e r z y P i e t r k i e w i c z
„Modlitwa do Matki Boskiej Skępskiej” na dzień 8 września.

Nie ma kraju na świecie, gdzie kult Najświętszej Marii Panny jest tak głęboko zrośnięty z katolicyzmem jak Polska. Od zarania dziejów chrześcijaństwo w Polsce miało jako znamię szczególne kult Matki Bożej. Jest to jedna z cech naszej wiary, odziedziczonej po długim szeregu przodków. Istnieje w Polsce ponad 1000 miejsc, kultowi Marii Panny poświęconych i słynących łaskami. W tym przeszło 80 kopii cudownego obrazu na Jasnej Górze.

Polska jest terenem, na którym ścierają się dwa typy wyobrażenia Matki Boga, wschodni w postaci obrazów i zachodni — posągów. Jak wszystko na świecie, tak i kult Matki Bożej przechodził rozmaite fazy, rozwoju oraz pewnego skostnienia. Jedna z fal rozwoju i upowszechnienia czci Marii oddawanej przypada na koniec wieku XV i w dużej mierze wiąże się z działalnością zakonu bernardynów. Okres ten obejmuje panowanie Kazimierza Jagiellończyka, gorliwego czciciela Marii, który wraz z całą rodziną zapisał się do księgi Bractwa N.M.P. w jasnogórskim klasztorze oo. paulinów. Na obyczajach królewskiej rodziny zaważył wpływ królowej Elżbiety, matki królów. Z jej to grona wyszedł święty królewicz Kazimierz.

Kult Matki Boskiej Skępskiej, o sto lat młodszy od Częstochowy, liczy się do najstarszych w Polsce. Jako miejsce chwały swej Matki wybrał Bóg Ziemię Dobrzyńską, kraj, który odczuł dotkliwie krzyżackie sąsiedztwo i blisko sto lat wchodził w skład zakonnego państwa. Jeszcze w roku 1463, w czasie wojny trzynastoletniej, najemnik Polski, Czech Ulryk Czerwonka znosi pod Skępem zastęp krzyżacki, jaki wyprawił się z Brodnicy w celu złupienia Ziemi Dobrzyńskiej.

W malowniczej okolicy, wśród borów, pomiędzy pięcioma jeziorami Wilczyńskim, Czermińskim, Mielnem, Skępem i Wielgiem, leży stara, bo przedhistoryczne czasy pamiętająca osada Skępe, o czym świadczą stare obronne okopy, które lud tamtejszy nazywa szwedzkimi, wiążąc je z czasami Potopu, który widocznie dobrze utrwalił się w pamięci następnych pokoleń.

Około roku 1480, na pustkowiu za miastem, przy drodze do Lipna pastuszkowie pasący bydło ujrzeli niezwykłe światło ponad leżącym tam wielkim głazem, naznaczonym krzyżami. Zjawisko to powtarzało się wielokrotnie i jeden z pastuszków miał według legendy objawienie Najśw. Marii Panny, która wyraziła życzenie, aby w tym miejscu chwała Boga była głoszona. Postawiono tam krzyż dębowy i rzesze wiernych zaczęły tłumnie nawiedzać to miejsce, doznając licznych łask i pomocy w chorobach.

W roku 1495 znajdującemu się w ciężkiej chorobie mieszczaninowi Janowi z Pobiedziska w Poznańskim ukazała się N. Maria Panna i poleciła pielgrzymkę do Skępego. Uzdrowiony, udał się tam, ale zobaczywszy pustkowie z krzyżem, zaczął wątpić, czy trafił we właściwe miejsce. W powtórnym objawieniu przez Marię Pannę otrzymał ponadto polecenie, aby udał się jako Jej posłaniec do właściciela Skępego i żądał w Jej imieniu wystawienia kościoła w tym miejscu, które sobie upodobała. W tym czasie współwłaścicielem Skępego był Mikołaj Kościelecki herbu Ogończyk, starosta dobrzyński, od r. 1511 kasztelan inowrocławski, później kolejno wojewoda inowrocławski, brzeski i kaliski, pan wielkiej fortuny i pobożności. Były to szczęśliwe czasy, kiedy jeszcze możni tego świata często odznaczali się pobożnością. Wysłuchał on wezwania Najśw. Marii Panny i wystawił drewniany kościółek pod wezwaniem Jej Zwiastowania. Wkrótce potem doznał wielkiej łaski uzdrowienia nieuleczalnie chorej córki Zofii, która nie mogła poruszać się o własnych siłach, mając nogi skurczone i pokrzywione. Ukazała się jej Matka Najświętsza w postaci dziecięcej i poleciła udać się do wystawionego przez ojca Zofii kościółka prosić Boga o przywrócenie zdrowia. Niesiona w lektyce w połowie drogi doznała uzdrowienia i o własnych siłach udała się do kościoła. W powtórnym widzeniu we śnie, otrzymała polecenie udania się do Poznania w celu wyszukania tam statuy Najśw. Marii Panny w tej postaci, w jakiej jej się dwukrotnie objawiła.



Figura Matki Boskiej Skępskiej po konserwacji w r. 1953 bez korony i płaszcza.

Według starej legendy, zapisanej w kronice oo. bernardynów skępskich, kasztelanka Kościelecka obeszła wszystkie pracownie malarzy i rzeźbiarzy w Poznaniu bezskutecznie, aż trafiła do najuboższej z nich na przedmieściu, której właściciel zapytany o podobną statuę odparł, że nic podobnego nie posiada. Na naleganie kasztelanki pozwolił jej zwiedzić swą pracownię. Wielkie było jego zdziwienie, gdy w w kącie pracowni znalazła poszukiwana statuę, której snycerz sam nie rzeźbił i nie wiedział, jaką drogą do jego pracowni się dostała. Pozwolił ją zabrać, odmawiając przyjęcia zapłaty. Stara, być może średniowiecza sięgająca pieśń, do dziś dnia śpiewana przez pielgrzymów, udających się do Skępego rozpoczyna się od słów: „Statuy ludzka dłoń nie zrobiła, w Poznaniu cudem zjawiona”. Rzeczą charakterystyczną jest fakt, że przedstawia ona Najśw. Marię Pannę w postaci dziewczynki dwunastoletniej, w wieku, w którym według apokryfów Maria Panna została ofiarowana przez rodziców do świątyni, gdzie miała przebywać aż do poślubienia św. Józefa, jakby przez służbę w świątyni przygotowując się do swej późniejszej roli Matki Boga-Człowieka.

Posążek umieszczony w drewnianym kościółku zasłynął cudami, ściągając liczne rzesze pielgrzymów, doznających licznych łask. Zważywszy sławę miejsca, liczne cuda i tłumy ludzi przybywające, drugi współwłaściciel Skępego, również Mikołaj Kościelecki, stryj kasztelana, dziekan gnieźnieński, a od roku 1505 biskup chełmski, zwrócił się z prośbą do gwardiana klasztoru kolskiego oo. bernardynów, a przez niego do wikariusza prowincji błogosławionego Ładysława z Gielniowa z prośbą o przysłanie zakonników dla opieki nad świętym miejscem. W roku 1498 przybyli dwaj pierwsi bernardyni z klasztoru kolskiego, za zezwoleniem papieża Aleksandra VI i biskupa płockiego Jana Lubrańskiego.

W roku 1508 zostały położone fundamenty pod murowany kościół i klasztor dla ojców a konsekracja miała miejsce w roku 1511. Właściciele dóbr skępskich Mikołaj, biskup chełmski i Mikołaj, kasztelan inowrocławski uposażyli klasztor gruntami i zabezpieczyli prawo jego własności w sądach ziemskich w roku 1517. Fundacja ta została zatwierdzona przez króla Zygmunta III dnia 22 czerwca 1601 roku, w dokumencie wystawionym w Warszawie, a potwierdzona przez jego następców Władysława IV w Krakowie w 1633 r. i Augusta III w Warszawie w 1752 r.

Chwała Matki Boskiej w Skępem rosła i powoli obejmowała całą Rzeczpospolitą. Jakby echem dawnego ogólno-polskiego kultu Marii Panny ze Skępego była coroczna, aż do ostatniej wojny światowej, pielgrzymka z Litwy Kowieńskiej.

Do dziś, w dniu 8 września na święto Narodzenia Najśw. Marii Panny, ściągają liczne pielgrzymki i tłumy ludzi z trudem mogące się pomieścić w kościele, w przyległych budynkach, na

(Dokończenie na str. 6)

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 6 września 1953 r.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

O TOLERANCJI RELIGIJNEJ. BBC dało w swym „Trzecim Programie" serię wykładów o zagadnieniu tolerancji. Na pierwszy ogień poszedł głęboko przemyślany i ujęty w piękną formę wykład dominikanina, o. Victora White. Jego tezy być może nie są podzielane przez wszystkich pisarzy i myślicieli katolickich, niemniej wyrażają pogląd, dziś rozpowszechniony w świecie katolickim.

White podkreśla „twardą prawdę", że tolerancja niczym nie ograniczona nie jest ani pożądana, ani też możliwa w społeczeństwach ludzkich. Każda jednostka i każda grupa musi ustanowić pewne granice swej tolerancji, jeśli pragnie w ogóle istnieć. Żadne społeczeństwo, bez względu jak wielką wagę przykłada do wolności myśli i sumienia, nie może na dłuższą metę tolerować myśli, które rodzą zachowanie się antyspołeczne, bez względu na szczerość i przekonania tych, którzy myśli te piastują. Ustanowienie granic dla tolerancji w dziedzinie myśli leży zresztą w interesie nie tylko społeczeństwa. Psychoanaliza wykazała, że istnieje granica myśli, jakie jednostka tolerować może w swym własnym umyśle, jeśli chce zachować swą własną jaźń.

Niemniej o. White wypowiada się za wzajemnym tolerancyjnym współżyciem różnych grup religijnych w obrębie społeczeństw nowożytnych. Myśliciele francuscy — stwierdza — rozróżniają społeczeństwa „sakralne" i społeczeństwa „pluralistyczne". W pierwszych spośród nich mit, rytuał, wiara stanowi ducha czy formę, która ożywia całą społeczność, daje jej spoistość, znaczenie i cel, sankcjonuje jej prawa i obyczaje. Natomiast w społeczeństwie „pluralistycznym" zachodzi nie tylko sam fakt współżycia ze sobą ludzi, wyznających odmienne stanowiska i idee, dotyczące przeznaczenia człowieka, ale co więcej fakt ten jest ogólnie uznawany i stanowi podstawę wzajemnej współpracy członków tego społeczeństwa. Taki „pluralizm" jest dziś normą w większości krajów Zachodu i w wielu innych; ujęty został w przepisy konstytucyjne nie tylko w kraju tak różnolitym pod względem religijnym, jak Stany Zjednoczone, ale także w przeważająco katolickiej Irlandii i w obecnych Indiach, mających dużą większość hinduską.

Choć obecnie przeważnie przyjmujemy „pluralizm", czynimy to z powodów bardzo rozmaitych. White obszernie omawia te powody, podkreślając szczególnie opinię Junga, wedle którego nietolerancja religijna i prozelityzm niewiele się różnią od duchowego mordu.

Teolog i człowiek, uczący prawd religijnych, który wierzy w posłanie Bożej miłości dla ludzi i traktuje na serio swe powołanie jako nauczyciela tego posłania, nie może tolerować wewnątrz Kościoła, wewnątrz społeczności wiernych, żadnego zniekształcania tego powołania; musi on nienawidzieć herezji, ponieważ kocha Boga i swych bliźnich. Niemniej z samej istoty tego posłania wynika, że przynosi ono Boży dar łaski i wyboru i że przyjęcie posłania może być wynikiem jedynie indywidualnej decyzji i woli.

Z chwilą, gdy pojmiemy te rzeczy — kontynuuje o. White — społeczeństwo „pluralistyczne" przestaje być zagadnieniem, a staje się raczej pożądaną sposobnością dla wiernych. Nie potrzebuje ono uzasadnienia. Problematem staje się natomiast poprzednia rola chrześcijaństwa jako religii społeczeństwa „sakralnego". Chrześcijaństwo stało się taką religią, oderwawszy się najpierw od „sakralnych" instytucji judaizmu, a potem od „sakralnego" społeczeństwa Rzymu, który tak prześladował wczesnych chrześcijan.

Przekształcenie się chrześcijaństwa w religię „sakralną" na przeciąg tysiąca lat od nawrócenia się Konstantyna White uważa za anomalię, która zrodziła wiele innych anomalii, ale zrodziła także to, co nazywamy cywilizacją chrześcijańską.

Choć ideał „sakralny" i średniowieczny ideał syntezy Kościoła i państwa posiada dużą siłę atrakcyjną, White uważa społeczeństwo „pluralistyczne" za środowisko lepsze dla rozwoju ducha prawdziwie chrześcijańskiego. W społeczeństwie takim „nawet teolog oddychać może swobodniej i posiada mniej pokus do prostytuowania swego zawodu". Tolerancja otwiera nowe widoki; przynosi ona kontakty, dające głębszą i obszerniejszą znajomość różnorodności potrzeb duszy ludzkiej.

NOWA KSIĄŻKA KINSEYA. Amerykański specjalista od ankiet „seksuologicznych", dr Alfred C. Kinsey ogłosił świeżo nową książkę p. t. „Sexual Behaviour in the Human Female". Poprzednia jego książka, dotycząca mężczyzn, miała ogromne powodzenie, jeśli chodzi o ilość sprzedanych egzemplarzy.

Stanowisko natomiast kół katolickich, a także przedstawicieli innych wyznań wobec książki Kinseya jest krytyczne. Również szereg uczonych amerykańskich skrytykował metody Kinseya; niektórzy z nich podkreślili, że nie ma on prawa wypowiadać wniosków ogólnych na temat kobiet amerykańskich na podstawie odpowiedzi, uzyskanych od zaledwie 6.000 dobrowolnych uczestniczek ankiety.

NAUKA W ŚREDNIOWIECZU. Nakładem „Falcon Educational Books" ukazało się ciekawe, choć raczej jednostronne, opracowanie A. C. Crombie'go „Augustine to Galileo. The History of Science. A. D. 400-1650" (cena 42 szylingi).

MATKA BOSKA SKĘPSKA

(Dokończenie ze str. 5)

cmentarzu i w miasteczku, ale za naszych czasów kult ten ma już raczej lokalne znaczenie dla Mazowsza, Wielkopolski i Pomorza.

W roku 1754 biskup płocki Józef Eustachy hr. Szembek delegował specjalną komisję, złożoną z dwóch księży, Marcina Strachockiego i Franciszka Wiśniewskiego, kanoników katedralnych płockich i chełmińskich oraz deputata na trybunał koronny, który po publicznym ogłoszeniu z ambony rozpoczął proces, mający na celu uzyskanie zezwolenia papieża na koronację cudownej statuy Matki Boskiej Skępskiej. Ks. Felicjan Giziński, gwardian klasztoru przedłożył komisji odpis dokumentów, znajdujących się w klasztornym archiwum, a dotyczących historii cudownej statuy i kościoła, następnie przeprowadzono rewizję statuy i wotów, przy niej się znajdujących. Na koniec przesłuchano trzydzieści osiem osób pod przysięgą, stwierdzających cudowne uleczenia. Biskup przesłał akta do Rzymu z prośbą o zezwolenie na koronację, delegując przy tym oo. bernardynów i syndyka klasztoru, wojewody płockiego Mikołaja Podoskiego w imieniu ziemian Ziemi Dobrzyńskiej.

Inicjatorem obrządku koronowania cudownych obrazów Chrystusa Pana i Najśw. Marii Panny był kardynał Aleksander Sforza, dziekan Kapituły Watykańskiej pod koniec wieku XVII który przeznaczył na to cały swój majątek. Z funduszu tego zakupuje się korony z czystego złota. Pierwszą tego rodzaju koronacją była koronacja obrazu Najśw. Marii Panny w bazylice watykańskiej św. Piotra, jeszcze za życia fundatora, za nią poszły koronacje obrazów włoskich i posągów we Włoszech, a potem i w innych krajach. Pozwolenie na koronację udziela Kapituła Watykańska, która zezwoliła na koronację statuy Matki Boskiej w Skępe w roku 1755, a papież Benedykt XIV udzielił odpustu zupełnego z okazji koronacji. Koronacja odbyła się w dzień Zielonych Świąt 1755 r. W wigilię święta korona, umieszczona w istniejącym wówczas kościele parafialnym w miasteczku Skępe, została przeniesiona uroczyście do specjalnie na ten cel zbudowanej kaplicy w Borku, leżącym między miastem a klasztorem, skąd rano w dzień Zielonych Świąt (dnia 18 maja) ks. Fabian Plaskowski, biskup martyniański i sufragan chełmiński w zastępstwie biskupa płockiego, w asyście licznego duchowieństwa, przeniósł ją w szeregu triumfalnym do kościoła klasztornego i złożył na głównym ołtarzu. Po Sumie nastąpiła koronacja statuy według przepisanego przez Kapitułę Rzymską ceremoniału. Po koronacji przez osiem dni trwało uroczyste nabożeństwo na koszt ziemian dobrzyńskich, które co roku jest wznawiane za zezwoleniem papieża Piusa VI, przez oktawę Zielonych Świąt z dołączeniem odpustu zupełnego.

Koronacja była jakby szczytowym punktem nasilenia kultu Najśw. Marii Panny w Skępem, po czym nastąpiła epoka lokalizacji kultu na obszarze ziem północno-zachodnich Polski.

Sam kościół i klasztor w Skępem pod względem architektonicznym nie przedstawia nic osobliwego, wskutek wielu przeróbek, mających na celu jego powiększenie, z których główne nastąpiły w latach 1616, 1746 i 1767. Pozbawiony stylu wywiera jednak ogólne miłe wrażenie, głównie dzięki dobremu oświetleniu. Ołtarze w stylu rokoko, wnętrze malowane „al fresco" przez Kazimierza Żebrzydowskiego, brata zakonnego w 1767. Z ciekawszych zabytków należałoby wymienić portret biskupa, w stroju pontyfikalnym, mający rzekomo przedstawiać biskupa Kościeleckiego, fundatora kościoła i klasztoru, znajdujący się w prawej nawie, grobowce małżonków Zbońskich, po prawej stronie ołtarza głównego z końca XVIII wieku, tablica pamiątkowa Gustawa Zielińskiego, poety i fundatora Biblioteki Zielińskich, obecnie w Płocku się znajdującej oraz szereg nagrobków ziemian z dobrodziejów klasztoru. Większa ilość grobów wybitnych rodzin dobrzyńskich znajduje się w katakumbach w Borku, pomiędzy klasztorem a miasteczkiem Skępe.

Najcenniejszym zabytkiem jest sama statua Matki Boskiej w głównym ołtarzu, arcydzieło średniowiecznej sztuki gotyckiej, które w pierwotnej postaci przedstawia załączone zdjęcie, wykonane podczas restauracji statuy w roku bieżącym. Do kościoła przylega galeria sklepiona z arkadami, w kwadrat, z cegły, z trzema wieżyczkami, w której znajdują się stacje Męki Pańskiej i konfesjonały. Na cmentarzu, po środku galerii znajduje się kaplica grobowa rodziny Zielińskich, ostatnich właścicieli Skępego. Po przeciwnej stronie znajdują się zabudowania klasztorne, otoczone ogrodami, które przylegają do malowniczego jeziora Wielgie.

Klasztor oo. bernardynów uległ kasacie w roku 1864, a w jego budynkach umieszczono seminarium nauczycielskie, które przejęło tradycje szkoły klasztornej, istniejącej od roku 1518. Ojcowie bernardyni wrócili po latach do Skępego, w roku 1937, ale nie na długo, bo po dwóch latach zostali wywiezieni wraz z całym duchowieństwem Ziemi Dobrzyńskiej do obozu koncentracyjnego w Dachau, skąd ich niedobitki powróciły do rodzimego klasztoru po wojnie. Samo miasteczko Skępe, leżące o dwa kilometry od klasztoru, który leży właściwie na gruntach wsi zwanej Wymyślin, a która od niego wzięła swój początek, nie przedstawia nic osobliwego, chociaż sięga czasów odległych. Prawo miejskie uzyskali Kościeleccy dla osady od Kazimierza Jagiellończyka w 1445 r. W mieście istniał kościół parafialny z końca wieku XVI, fundacji Jana Garwaskiego, herbu Grzymała Odmienna właściciela dóbr skępskich.

Doczekało się Skępe i cudowna statua Matki Boskiej swego piewcy we współczesnej literaturze polskiej w osobie Jerzego Pietrkiewicza, syna Ziemi Dobrzyńskiej, którego wiersz posłużył jako motto do niniejszego artykułu. Matce Boskiej poświęcony jest wiersz tegoż autora „Ziemia Dobrzyńska" (1935 r.); początek poematu p. t. „Prowincja" opisuje odpust w Skępem w dniu 8 września, a w powieści „Po chłopsku" (Londyn 1941) mamy opis pielgrzymki do Skępego z Fabianek, rodzinnej wsi autora. W sztuce „Sami swoi", wystawianej w Londynie w r. 1949, w izbie chłopskiej dobrzyńskiej odtworzył statuę Matki Boskiej Skępskiej dekorator sceniczny Jan Smosarski. Ostatnia ukazała się odbitka statuy z wierszem Pietrkiewicza w postaci dewocyjnego obrazka, szkoda, że pozbawiona Imprimatur i nie mająca przez to właściwego charakteru dewocyjnego. Można powiedzieć, że kult Najśw. Marii Panny Skępskiej przedostał się za sprawą Pietrkiewicza i do literatury angielskiej wraz z jego udanym i nader przychylnie ocenionym przez krytykę angielską debiutem, jaka jest powieść p. t. „The Knotted Cord".

B. Klec Pilewski

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

KONGRES WYCHOWANIA LEKARSKIEGO

W Londynie obradowała w tych dniach pierwsza międzynarodowa konferencja poświęcona wychowaniu lekarskiemu. Program jej obejmował ponad 70 różnych tematów, poruszonych przez 140 mówców. Wszystkie tematy dotyczyły należytego wychowania „narybku" lekarskiego w obliczu postępów medycyny i zmieniających się potrzeb społecznych.

W związku z kongresem w „Observerze" ukazał się interesujący artykuł jednego z lekarzy na temat związku chorób ze stanami psychicznymi i nerwowymi pacjentów. Zdaniem autora temat ten niedostatecznie był uwzględniony w programie kongresu: zaledwie jedna dziesiąta część mówców rozważała zagadnienie wpływów społecznych, umysłowych i emocjonalnych na zdrowie ludzkie.

Tymczasem wpływy te są większe, niż by się mogło wydawać. Autor artykułu przytacza zdanie obecnego prezesa Royal College of Physicians, który wyraził się następująco: „Omal że nie istnieje stan ciała, który by w mniejszym lub większym stopniu nie wpływał na umysł i nie ma w praktyce stanu myśli, który by z kolei nie wpływał w pewnym stopniu na funkcje ciała". Jeden z najwybitniejszych lekarzy brytyjskich, autor znanego podręcznika medycyny, pisał: „Można ocenić, że co najmniej 30 procent pacjentów szuka porady lekarskiej w sprawie niedomagań, których geneza jest natury przede wszystkim psychonerwowej".

Dalej jeszcze poszedł Amerykański Komitet Wychowania Lekarskiego, który w sprawozdaniu swym z maja 1943 r., wyraził pogląd, że wśród ludzi chorych i pacjentów w ogóle 60 procent stanowi materiał dla psychiatry.

POWODZENIE BALETÓW

Balety cieszą się od paru miesięcy w Londynie niebywałym jak dotąd powodzeniem i wbrew wszelkim obawom żaden z nich nie zbankrutował ani nie bankrutuje. Doskonale wyszedł pod względem finansowym Amerykański Balet Narodowy z przedstawień w Covent Garden. Zaraz potem w tej samej sali występował Królewski Balet Duński; była to pierwsza jego wizyta w Londynie od chwili powstania tego zespołu, który liczy sobie 220 lat istnienia. Wszystkie miejsca na wszystkie przedstawienia były wykupywane z góry; każdego wieczora wielu widzów stało. Balet ten spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem zarówno u publiczności, jak recenzentów. W teatrze Stoll występują obecnie, również z wielkim powodzeniem, „Petit's Ballets de Paris".

Także jednak balety brytyjskie nie mają powodu do skarg. Na występach Royal Festival Ballet w Festival Hall łącznie wykupionych było 90 % wszystkich miejsc.

Z WYSTAW LONDYŃSKICH

W „Diploma Gallery" Akademii Królewskiej przy Piccadilly odbywa się obecnie wystawa około 500 rysunków wybitnych artystów Europy, poczynając od epoki włoskiego „Quattrocento". Większość rysunków pochodzi w ogóle z Włoch; reprezentowani są Giovanni Bellini, Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Rafael, z późniejszych zaś Tiepolo i Guercino. Z artystów innych narodowości najlepsze są rysunki Dürera i Rembrandta, spomiędzy artystów francuskich Claude i Watteau. Wśród rysunków brytyjskich znajdują się krajobrazy Gainsborough, wykonane kredką.

Jest to niewątpliwie najbardziej interesująca z wystaw, odbywających się w obecnym, jałowym na ogół pod tym względem, sezonie. Otwarta jest normalnie od 10 — 5.30, w czwartki od 10 — 10, w niedziele od 2 — 5.30. Wstęp 2 szylingi.

NIEBEZPIECZNA FAZA

(Dokończenie ze str. 4)

niejszy od reżymu Grotewohla; w razie wybuchu wojsko i policja w Polsce mogłyby się okazać równie niepewne, jak policja niemiecka. Lecz przy pierwszej oznace zagrożenia agentura sowiecka w Polsce zwróciłaby się niewątpliwie o pomoc do swego mocodawcy. Czy Zachód uznałby ponowne wkroczenie wojsk sowieckich za akt agresji i wyciągnął z tego konsekwencje? Na konferencji prasowej w dniu 1 lipca prez. Eisenhower oświadczył, że nie dopuszcza myśli o jakiejkolwiek akcji w krajach satelickich, która by miała charakter interwencji (he did not believe there is any thought of taking any physical action of any kind that could be classed as intervention).

POTRZEBA ROZWAGI

Nie można twierdzić, że teoria samowyzwolenia została włączona do oficjalnej polityki Stanów Zjednoczonych, jakkolwiek ma ona tam swoich zwolenników na wysokich stanowiskach. Oficjalna polityka amerykańska nie ma wyraźnego poglądu na cele, jakim ma służyć wojna psychologiczna. Trudności, z którymi polityka ta musi walczyć, są znane. Niebezpieczeństwo polega na tym, że może ona przedwcześnie wywołać duchy, których nie będzie w stanie poskromić.

Nie można też liczyć na to, aby wyzwolenie Polski spod przemocy sowieckiej mogło się odbyć bez ofiar z polskiej strony, samym tylko obcym wysiłkiem. Wysiłek własny, i to na wielką miarę, będzie zapewne konieczny. Lecz Polska ma już dość daremnego upustu krwi i ofiar tragicznych w swej bezużyteczności. Oby nieopatrzne posunięcia nie naraziły jej znów na takie ofiary.

Ameryka reprezentuje w oczach Kraju ideę wyzwolenia; jest to atut w wojnie psychologicznej ogromny, ale przegrać go łatwo. Polityka polska winna czuwać nad tym, aby atut ten wygrywano z rozwagą.

Glossator

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA W POLSCE

(Dokończenie ze str. 2)

pisemkach w Kraju, gdzie cała prasa jest absolutnie „wyrównana"; artykuł w jakimś „Komuniście Pacanowskim" jest tak samo wyrazem woli Moskwy, jak artykuł w samej najjaśniejszej, najbardziej zakłamanej „Prawdzie". To, że Moskwa aż dwa miesiące czekała z odpowiedzią i że odpowiedziała przez „Życie Warszawy" dowodzi, jak bardzo się komplikuje pozycja czerwonych carów; z jednej strony „zimna wojna" wymaga od nich w tej chwili gestów usypiających, z drugiej strony nie można tolerować tak podkreślanej niezależności Kościoła w Polsce. Zdecydowano się na ostre słowa. Czy pójdą za nimi równie zdecydowane czyny? Zależy to m. in. od sytuacji na „zimnym froncie" i oczywiście od wewnętrznych wypadków na Kremlu.

* * *

Wyrosła ta odpowiedź ponad miarę listu. Nie mogę jej zakończyć bez podania przecie w końcu rewizji mego zasadniczego stanowiska z punktu widzenia zarzutów, które przeciwko niemu wytoczyć można.

Więc najprzód zarzut skrajnego legitymizmu, trzymania się ustaw, podczas gdy „życie" wymaga nowych praw, wymaga uznania „faktów dokonanych". Wiem dobrze, że późniejsze powszechne uznanie uprawnia nieraz sytuacje stworzone w drodze zamachu stanu; ale może to nastąpić tylko wówczas, gdy na miejsce jednej ustawy wchodzi druga, zasadniczo zgodna z ogólnym systemem prawa Bożego i naturalnego. Tak np. zamach stanu może znieść dawną, a wprowadzić nową konstytucję. Ale zniesienie ustawy przez fakt dokonany w imię pozostawienia stanu prawdziwego, właściwego **bez-prawia**, w imię zastąpienia prawa bezprawnym czasowym zarządzeniem, „ukazem", nie jest możliwe, jest zawsze bezprawne. Siła może to bezprawie utrzymać — nic nie może go uprawnić. Nawet „gdy lud zwycięzcy gnie się do strzemion", nie wolno mówić, że ma on „los na jaki zasłużył": bo na niewolę, na pozbawienie wszystkich praw, może za ciężkie zbrodnie zasłużyć jednostka, nie cała ludność obszernych krajów. Nieuznawanie systemu absolutnego bezprawia nie jest zatem ciasnym legitymizmem, który poza pisaną ustawą nie widzi prawa i upiera się przy dawniejszych ustawach z logiką kauzyperdy odrzucając ustawy nowe; daleki jestem od takiego stanowiska. Nie jestem wcale stronnikiem „restauracji" ani symplicyzmu markiza de Carabas, ani nieuznawania przemian społecznych, czy tych, które dotknęły np. prywatnych tytułów własności. Ale twierdzę, że póki Moskwa jest tym, czy jest — nic nie może uprawnić dokonanego przez nią zaboru, ani usankcjonować ustalonych przez nią administracji, czy granic. Nie jestem zresztą osamotniony na tym stanowisku: nie uznają utraty praw Rzeczypospolitej ci, którzy na całym świecie, a między innymi na Monte Cassino „polegli wierni Jej Prawu". Do takiego stanowiska prowadzi konsekwentna katolicka nauka o prawie. I z tego stanowiska nie zeszła Stolica Apostolska, która co roku rozsyła do wszystkich głów państw i do wszystkich rządów „Annuario Pontificio", w którym pod „Polonia" czytamy: „Metropoliae Cracovia, Gnesna-Posnania, Leopolis-Vilna, w którym Nuncjatura Polski jest wymieniona z „Chargé d'Affaires a. i." w Londynie, gdzie figuruje Ambasada R.P. przy Stolicy Ap. I mimo woli powstaje pytanie, czy polscy katolicy przebywający w wolnym świecie, nie powinni bardziej się liczyć z tym stanowiskiem Watykanu, tym bardziej, że ci, którzy są pod mocą Moskwy, nie mają ku temu fizycznej możliwości?

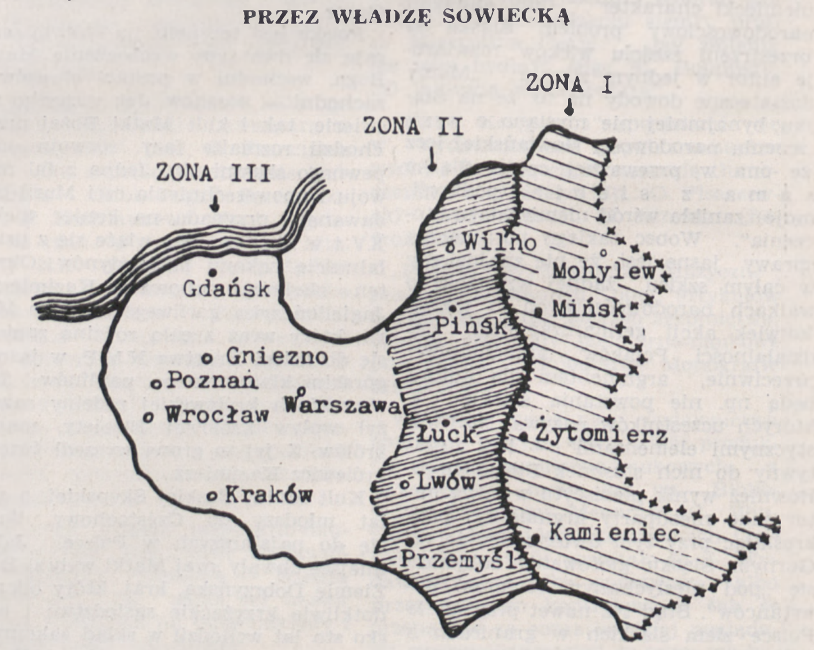
Drugi zarzut, który bym mógł usłyszeć, dotyczyłby właśnie braci w Kraju. Łatwo spod włoskiego nieba, siedząc w spokoju i na wolności potępiać „Bojowników" i „Intelektualistów", czy innych „Patriotów". Niech mnie Bóg broni przed słowem potępienia. Nie zasługują na nie ci, których wola lub umysł pod straszliwym ciężarem się załamały; nikt z nas nie może być pewny, co by z nim było, gdyby Bóg dopuścił na niego podobną opresję. Zasługują niewątpliwie na podziw ci, którzy trwają, którzy się nie załamali. Co do innych zostawmy sąd Temu, który jedynie ludzi sądzić może. To co do ludzi. Ale co do ich czynów, pamiętajmy, że nie wolno nikomu „zła nazywać dobrem, ani dobra złem".

Może mi jeszcze ktoś powiedzieć, że o tym wszystkim, co się w Polsce dzieje, mówić nie trzeba — by wroga nie drażnić. Znam to stanowisko od lat dziecinnych. Są okresy, gdy nie jest ono pozbawione słuszności. Ale nie ma ono zastosowania teraz, gdy jednym z niewielu względów hamujących napór wrogów na Polskę chrześcijańską jest wzgląd na wydarzenia na froncie „zimnej wojny". Otóż to, co się dzieje w Polsce, o tyle tylko może na tym froncie ciążyć, o ile wiadomości z Polski do wolnego świata przenikają, o ile się po nim rozchodzą. Najlepszą wskazówką, jak Sowiety nie chcą, by wieści z Polski przenikały do wolnego świata, są aż dwa mury tłumiące wszelki głos: jeden jest wzniesiony na linii Curzon-Mołotow-Ribbentropp, a drugi stanowi tzw. „żelazną kurtynę" i pokrywa się z terenem okupacji sowieckiej. Gdybym milczał, naraziłbym się na zarzut, który usłyszał prorok w Starym Testamencie: „Psie niemy, czemużeś nie szczekał".

Ostatni zarzut — napewno od Pana go nie usłyszę — to zarzut atakowania zbyt wielkiej potęgi tych kręcących się skrzydeł, które mogą Rozynanta powalić. Czy ten zarzut jest wart odpowiedzi? Napewno tak, gdyż nieszlachetnie jest zbywać milczeniem obawy biednego Sanczo Pansę. Otóż napewno stoimy wobec kolosa; można o nim powiedzieć, że wyrósł zbyt prędko, by nie mieć glinianych nóg; że od trzydziestu z górą lat wciąż grożąc zawaleniem, w końcu się przecie zawali; że jeżeli na terrorze i na bagnetach można przysiąść na chwilę, to wiekami na nich siedzieć nie potrafi, ani Czyngis-Chan, ani Tamerlan, ani nikt. Że owa ponura ciemność, która się teraz w Rosji przewala może nadąć ogromną falę, straszliwie ryczącą, naprawdę groźną, zdolną do zatopienia każdej łodzi, każdego okrętu. Chodzą takie fale po oceanie dziejów, jak Attyla, jak Hitler: nie dorastają do nieba. Rozpływają się po wodzie i śladu nawet po nich nie zostaje. Idący naprzeciw nam bałwan jest naprawdę groźny: ale już widać na jego grzbiecie biały grzebień piany. Tylko nie ściągać bander. Kurs przeciw fali. Reszta w ręku Boga.

Ks. Walerian Meysztowicz

POSTĘPY W WYNISZCZANIU POLSKIEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO PRZEZ WŁADZĘ SOWIECKĄ



ZONA I. Pod Sowietami od 1917 roku (ziemie między granicą pierwszego rozbioru a granicą ryską). Zniszczenie dokonane — około 3.500.000

ZONA II. Pod Sowietami od 1939 roku (ziemie pomiędzy granicą ryską a linią Curzon-Ribbentropp-Mołotow). Zniszczenie w toku około 8,500.000.

ZONA III. Pod Sowietami od 1945 roku (ziemie od linii Curzona po Odrę i Nysę). Zniszczenie w przygotowaniu — około 24,000.000.

(Z „La Chiesa Eroica di Polonia" con pref. di S. E. Giuseppe Gawlina Roma, 1953 str. 61 i 64).

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9.34. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderam względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//) wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 frs, kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs, kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo: mają „Informacja Prasowa" (22) Quakenbrück, Shipbhorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54 Seehamerstr 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 4c Lund Sverige Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 6 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83 East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica. 3) Bagiński, 5080, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2.